

**Pożoga nad Niemcami.
Ewolucja pamięci zbiorowej o własnych ofiarach
i polityki historycznej na przykładzie alianckich
nalotów na III Rzeszę**

Wojciech Pięciak

TEZY

- Podczas II wojny światowej prawie jedna trzecia ludności Niemiec doświadczyła alianckich nalotów strategicznych na miasta (niem. *Bombenkrieg/Luftkrieg*). Zginęło w nich 500–600 tys. ludzi, kilkaset miast zostało zniszczonych.
- Powszechny i traumatyczny charakter tych doświadczeń sprawił, że po 1945 r. pamięć o nich i polityka wobec tego aspektu historii musiały być w Niemczech wszechobecne, tyle że głównie na poziomie lokalnym, miejskim, regionalnym.
- Gdy pod koniec lat 90. XX wieku w Niemczech nastąpił powrót myślenia o własnych ofiarach tej wojny, trend ten objął temat *Bombenkrieg* – już w skali ogólnoniemieckiej oraz z apogeum około roku 2002–2003.
- W toku ówczesnych dyskusji ukształtował się model kultury pamięci i polityki historycznej, w którym w wymiarze federalnym punktem głównym stały się Drezno i obchody kolejnych rocznic nalotu na to miasto, z udziałem prezydentów Republiki Federalnej.
- Jeśli chodzi o III Rzeszę oraz II wojnę światową, w niemieckiej pamięci zbiorowej są dziś dwa centralne elementy. Pierwszy (i dominujący) to pamięć o Holokauście, a drugi to pamięć o własnych ofiarach (tu zwłaszcza ofiarach *Bombenkrieg*, już choćby z racji skali zjawiska). Tym istotniejsze jest śledzenie, jak ona się kształtuje.
- Temat *Bombenkrieg* mieści w sobie kilka polskich aspektów, a jeden z nich może być dziś przykładem bardzo udanej integracji polskich racji w niemieckiej debacie i polityce.

Drugi dzień stycznia roku 1945 zapowiadał się w Środkowej Frankonii – historycznej krainie, wtedy i dziś należącej administracyjnie do Bawarii – bardzo pięknie. Niebo było bezchmurne, a przyświecające słońce sprawiało, że temperatura odczuwalna była wyższa niż ta mierzalna. W Norymberdze termometry pokazywały minus osiem stopni.

Norymberga – historyczne centrum Środkowej Frankonii, gdzie kiedyś spotykali się władcy państw niemieckich, perła zachowanej średniowiecznej architektury i istotny dla gospodarki III Rzeszy ośrodek przemysłowy (znajdowały się tutaj liczne zakłady zbrojeniowe) – zasłynęła po roku 1933 w Niemczech i na świecie także jako „*Stadt der Reichsparteitage*”, miasto zjazdów NSDAP, które organizowano tutaj do roku 1938 (w ich apogeum z udziałem miliona ludzi).

Styczeń 1945 roku: Norymberga jako case study dla tematu Bombenkrieg

Wedle spisu z 1939 r. Norymberga liczyła ok. 430 tys. mieszkańców; w kolejnych latach liczba ta miała spaść – za sprawą np. mobilizacji czy ewakuacji dzieci z miast na wieś. Ściśle rzecz biorąc – mówimy tu o mieszkańcach narodowości niemieckiej. W następnych latach do miasta i jego najbliższej okolicy przybyło bowiem kolejnych kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Byli to robotnicy przymusowi, głównie z Europy Wschodniej, skierowani do ok. 150 przedsiębiorstw mieszczących się na terenie Norymbergi i jej najbliższego otoczenia. Na co dzień przebywali w około stu mniejszych lub większych obozach, rozrzuconych po całym mieście (przy czym używane w literaturze pojęcie „obóz” mogło oznaczać także pojedynczy barak czy budynek mieszkalny pod strażą)¹.

Osobną grupę w tym gronie stanowiły osoby pozyskane przez niemieckie firmy z obozów koncentracyjnych – jak 550 węgierskich Żydówek, które jesienią 1944 r. przedstawiciele przedsiębiorstwa elektrotechnicznego Siemens-Schuckert dobrali spośród więźniarek KZ Auschwitz-Birkenau. Kobiety skierowano do zakładów zbrojeniowych w Norymberdze, gdzie musiały m.in. montować zapalniki do bomb. Zakwaterowane były w barakach, które – postawione w pobliżu miejskiego Cmentarza Południowego (*Südfriedhof*) – tworzyły kompleks obozowy funkcjonujący jako podobóz (*Außenlager*) obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu. Kobiety wysyłano także do różnych prac

¹ W latach 1939–1945 w Norymberdze i okolicy przebywało ok. 118 tys. robotników przymusowych (w tym zmuszeni do pracy jeńcy wojenni, z których prawie 6 tys. straciło życie. Zob. np. materiały do warsztatów dla młodzieży szkolnej: *Zwangsarbeit in Nürnberg 1939–1945*, Pädagogik rund um das Dokumentationszentrum, dokupaed.de.

na terenie miasta, jak odśnieżanie – w służbach komunalnych brakowało rąk do pracy².

Niezależnie, czy Niemcy, czy ich cudzoziemcy niewolnicy – tamten dzień, drugi dzień stycznia roku 1945, dla nich wszystkich był wyjątkowo nerwowy już od wczesnych godzin przedpołudniowych. Syreny obrony przeciwlotniczej po raz pierwszy zawyły o godzinie 10, ale alarm okazał się nie dotyczyć Norymbergi. Podobnie było za drugim i trzecim razem – o godzinie 12.50 i następnie o 15.51 – również wówczas wkrótce następował odbój alarmu. Jednak za każdym razem kto tylko mógł, szukał schronienia – w schronach przeciwlotniczych, w wykopanych na miejskich placach rowach przeciwdziałkowych albo w podziemnych skalnych sztolniach. Z nadzieją, że i tym razem szkody i straty nie będą zbyt wielkie³.

1. Feuersturm niszczy fabryki zbrojeniowe oraz Stare Miasto

Wcześniej, począwszy od sierpnia 1942 r., Norymberga doświadczyła już 11 nalotów. Dziewięć razy miały one miejsce nocami i prowadziło je wówczas brytyjskie Bomber Command (Dowództwo Lotnictwa Bombowego), dwóch zaś w ciągu dnia dokonały siły amerykańskie⁴. Jednak i tak, na tle innych atakowanych wtedy niemieckich miast, Norymberga mogła mówić o dużej dozie szczęścia: podczas większości z tych bombardowań liczba ofiar śmiertelnych nie przekraczała setki. Najwięcej, bo prawie 600 osób, zginęło podczas nalotu, który miał miejsce w sierpniu 1943 r. – ale to też niewiele w porównaniu ze skutkami np. serii bombardowań Hamburga w lipcu tegoż roku, w których życie straciło szacunkowo 30–34 tys. ludzi.

Swoje zatem w gruncie rzeczy jednak szczęście miasto mogło zawdzięczać do tej pory rozmaitym splotom okoliczności – począwszy od pogody, która kilka razy utrudniała ataki, poprzez silną obronę przeciwlotniczą (np. podczas nalotu z 31 marca 1944 r. Royal Air Force [RAF] straciły – po uwzględnieniu całej trasy nad Niemcami – aż 95 bombowców, podczas gdy w Norymberdze były 74 ofiary śmiertelne), aż po istniejący pod Starym Miastem system wykutych w skale chodników. Choć więc norymberska Starówka – gęsto zabudowana i w znacznej części składająca się z budynków liczących paręset lat – była mocno „łatwopalna”, to akurat te pozostałości średniowiecza dawały bardzo skuteczne schronienie mieszkańcom. Tak miało się okazać i tym razem.

2 T. Lechner, *Das Buchprojekt »Von Auschwitz nach Nürnberg« hat die Erinnerungskultur ins Rollen gebracht*, portal ewangelicki Sonntagsblatt, sonntagsblatt.de.

3 Przebieg nalotu na Norymbergę z 2 stycznia 1945 r. za: „Es war die Hölle”: Luftangriff auf Nürnberg am 2. Januar 1945, portal miejski Norymbergi, nuernberg.de.

4 Zestawienie nalotów na Norymbergę wraz z ich deklarowanymi celami i liczbą ofiar: *Bombing of Nuremberg in World War II*, Wikipedia, en.wikipedia.org.

Była godzina 18.33, gdy syreny zawyły ponownie, już po raz czwarty tamtego 2 stycznia 1945 r. Tym razem nie bez powodu: ponad połowa spośród około tysiąca maszyn RAF-u, które tego dnia wystartowały z brytyjskich lotnisk – przede wszystkim bombowce typu Lancaster, wspierane przez samoloty wielozadaniowe Mosquito (do ich zadań należało rozpoznanie i oznaczenie celów) – skierowała się właśnie nad Norymbergę.

Pierwsze bomby spadły o godzinie 19.20. Nalot trwał około godziny. Łącznie tego wieczoru 514 lancasterów, nadlatujących kolejnymi falami, zrzuciło na miasto 1825 ton bomb burzących oraz 479 ton bomb zapalających. W tamtym momencie wojny niemiecka obrona przeciwlotnicza była już bardzo słaba – straty dywizjonów bombowych RAF-u, które atakowały Norymbergę, okazały się ostatecznie minimalne: cztery lancastery zostały zestrzelone nad Niemcami, a dwa kolejne utracono nad Francją na skutek kłopotów technicznych⁵.

Tym razem Norymberdze się zatem nie udało – przynajmniej jeśli chodzi o straty materialne. Przy dobrej widoczności (pełnia księżyca) samoloty Mosquito trafnie oznaczyły cele. Bomby trafiły w obszar przemysłowy, w tym w zakłady zbrojeniowe takich firm jak MAN (Maschinenfabrik Augsburg-Nürnberg, produkcja: auta, maszyny), TEKADE (elektrotechnika, sprzęt komunikacyjny), Nüral (części dla branży motoryzacyjnej), Nürnberger Schraubenfabrik (m.in. łączność dla wojska). Ucierpiała infrastruktura kolejowa – Norymberga była ważnym punktem komunikacyjnym.

Ponadto całkowicie zniszczona została zabudowa Starego Miasta (w tym ok. 2 tys. domów pamiętających jeszcze czasy średniowiecza), a w znacznym stopniu także innych dzielnic mieszkalnych. Dach nad głową straciło ok. 100 tys. ludzi. I również tutaj, w Norymberdze, wystąpiło wówczas zjawisko, które język niemiecki określa słowem ściśle powiązanim z tamtym okresem i wydarzeniami – *Feuersturm*, dosłownie: burza ognia, a w wolnym przekładzie np. ogniste tornado, ognisty orkan. Zjawisko to powstawało, gdy pojedyncze pożary łączyły się właśnie w coś w rodzaju ognistego tornada, które jeszcze przez wiele godzin po nalocie przesunęło się, pochłaniało kolejne domy, ulice, dzielnice.

2. Bilans Norymbergi: dwadzieścia dwa naloty, siedem tysięcy zabitych

W ten sposób stara Norymberga przestała istnieć – zamieniła się w morze ruin. Dzieła zniszczenia dopełniły kolejne naloty, z których dwa, dokonane 20 i 21 lutego 1945 r. przez lotnictwo amerykańskie, miały podobną intensywność co

⁵ Zestawienie codzienne nalotów i strat alianckich w styczniu 1945 r.: *RAF Bomber Command Diary... Jan 1945...*, forum WW2AIRCRAFT.NET, 26.01.2005.

atak z 2 stycznia. Ostatni nalot – 143 bombowców RAF-u na rozrządową stację kolejową i sąsiadujące z nią dzielnice mieszkalne – miał miejsce 11 kwietnia 1945 r. Zniszczenia substancji miejskiej były tak wielkie, że w pierwszych latach powojennych rozważano taką możliwość, aby Norymbergi w ogóle nie odbudowywać na starym miejscu – aby pozostawić ruiny, a miasto wznieść niejako na nowo gdzie indziej.

Podczas całej tej wojny Norymberga doświadczyła 22 alianckich nalotów strategicznych. Aż trudno więc uwierzyć, że straty osobowe były tak niskie: łącznie w nalotach zginęło tutaj tylko ok. 6600 osób, w tym ok. 1800 w ataku z 2 stycznia oraz ok. 1400 osób w nalotach z 20–21 lutego (zmarłych chowano w zbiorowych mogiłach na miejskim Cmentarzu Południowym; dziś to miejsce pamięci)⁶.

Partykuła „tylko” jest zasadna, jeśli uwzględnić fakt, że w ostatnich miesiącach II wojny światowej – gdy niemiecka obrona przeciwlotnicza była już osłabiona – alianci mogli prowadzić naloty metodycznie i niemal nie ponosząc strat własnych. W efekcie na ten właśnie okres przypadają operacje, podczas których notowano jednorazowo największe niemieckie straty osobowe (nie licząc serii kilkudniowych nalotów na Hamburg latem 1943 r.).

Tak było w Dreźnie (w nalotach z 13–15 lutego zginęło 25 tys. osób), w Pforzheim (23 lutego 1945 r. zginęło 18–20 tys. osób – prawie jedna trzecia mieszkańców miasta⁷) czy w Świnoujściu, wówczas ważnym porcie nad Bałtykiem. W przypadku Świnoujścia nigdy nie udało się ustalić wiążąco liczby ofiar bombardowania z 12 marca 1945 r.: szacunki wahają się od 3–4 tys. do kilkunastu tysięcy (rozbieżność wynika m.in. stąd, że w chwili nalotu w mieście i porcie znajdowała się nieznana, za to znaczna liczba uchodźców; na tę okoliczność powoływali się autorzy opowiadający się za wyższymi szacunkami)⁸.

6 Autorowi nie udało się znaleźć informacji, jaki odsetek spośród tych 6,6 tys. zabitych stanowili Niemcy, a jaki robotnicy przymusowi i więźniowie kacetów. Jakież ofiary wśród nich być musiały – zważywszy, że stanowili oni sporą część pracowników bombardowanych zakładów zbrojeniowych, w których często pracowano wtedy non stop w systemie zmianowym. Statystycznie nie-Niemcy stanowili do kilkunastu procent ofiar nalotów. Wiadomo też, że w nalotach z 2 stycznia i 21 lutego całkowicie zniszczono wspomniany obóz dla węgierskich Żydówek; więźniarki zmuszano do pracy w ruinach, a następnie przeniesiono do innego podobozu KZ Flossenbürg, gdzie miały doczekać wyzwolenia przez Amerykanów.

7 Po uwzględnieniu liczby mieszkańców w stosunku do liczby ofiar nalot na Pforzheim skutkował najwyższym ich odsetkiem w całej historii nalotów na Niemcy. Przyczyniła się do tego bardzo gęsta zabudowa miasta, które wówczas składało się w znacznej części z domów typu *Fachwerkhaus* (konstrukcji w Polsce zwanej murem pruskim, z dużym udziałem drewna).

8 Ofiary pochowano w zbiorowych mogiłach na wzgórzu Golm koło wsi Kamminke, które znajdują się dziś po niemieckiej stronie granicy z Polską. Nalot ten i jego skutki długo pozostawały poza sferą zbiorowej świadomości i pamięci w Niemczech, do czego przyczyniły się zapewne peryferyjne – z niemieckiego punktu widzenia – położenie tego miejsca po 1945 r. oraz fakt, że Świnoujście znalazło się w granicach pojałtańskiej Polski. Od jakiegoś czasu w rocznicę nalotu na wzgórzu Golm odbywają się uroczystości ku pamięci jego ofiar.

Bombenkrieg: alianckie naloty strategiczne na Niemcy – zarys problemu

Naloty na Norymbergę w trakcie II wojny światowej i doświadczenia jej mieszkańców z tego czasu to typowy, wręcz modelowy przykład niemieckiego miasta i jego losu w okresie *Bombenkrieg* (lub *Luftkrieg*). Mowa o nalotach strategicznych, które ani intencjonalnie, ani w praktyce nie różnicowały celów militarnych i cywilnych (w języku polskim używa się tu czasem określenia „nalot dywanowy”; niemiecki odpowiednik to *Flächenbombardement*, *Flächenbombardierung*)⁹.

Taki charakter miały alianckie naloty podczas II wojny światowej, wymierzone przede wszystkim w terytorium III Rzeszy – choć czasem także w istotne cele na terenach okupowanych (np. we Francji¹⁰ czy nawet na ziemiach ówczesnej wschodniej Polski, a dziś zachodniej Ukrainy, jak atak na Drohobycko-Borysławskie Zagłębie Naftowe w czerwcu 1944 r., w którym zginęło lub odniosło rany kilkuset pracowników). Język brytyjskich wojskowych, język ówczesnej wojennej doktryny brytyjskiej, określał to mianem *area bombing*.

Gdy dziś niemiecki historyk, dziennikarz lub polityk występujący na jakiejś rocznicy użyje pojęcia *Bombenkrieg* albo *Luftkrieg*, wiadomo, o co chodzi – to słowo, składające się, jeśli chodzi o jego źródłosłów, z wyrazów „wojna” i „bomby”, względnie „powietrze”, mówi wszystko. W języku polskim nie ma tutaj prostego i adekwatnego odpowiednika, który oddawałby nie tylko samo pojęcie, lecz także wieloaspektową głębię znaczeniową¹¹. Przekłady dosłowne – jak „wojna bombowa” (odpowiednik angielskiego *bombing war*) czy

⁹ O najnowszym stanie dyskusji na temat prawnych, moralnych, a także militarnych aspektów strategicznych i taktycznych nalotów podczas II wojny światowej (nie tylko tych w wykonaniu aliantów) mówił bardzo interesująco prof. Sönke Neitzel w wykładzie *Der strategische Luftkrieg im Zweiten Weltkrieg* (dostępnym na YouTube), który wygłosił w Berlinie 4 grudnia 2024 r. Neitzel, rocznik 1968, jest – w opinii autora tekstu – jednym z najciekawszych niemieckich historyków; od 2015 r. pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Poczdamskiego, zajmuje się wojskowością (obecnie to bodaj jedyny profesor od historii wojskowości w Niemczech). Jest także jednym z niemieckich historyków, którzy zgłębiają tematykę alianckich nalotów. Interesujące dla polskiego odbiorcy może być również i to, że o ile przez pierwsze 45 minut tego spotkania trwał wykład, o tyle drugie 45 minut zajęły pytania z sali, które w ogromnej większości dotyczyły współczesnego kontekstu dyskusji o *Bombenkrieg*/*Luftkrieg* – zwłaszcza wojny na Ukrainie, jej perspektyw i możliwości „rozłania” się tego konfliktu dalej na Europę.

¹⁰ Szacuje się, że w alianckich nalotach na cele na terenie okupowanej Francji zginęło kilkadziesiąt tysięcy Francuzów, w tym znaczna ich część na terenie Normandii, gdzie przed desantem z 6 czerwca 1944 r. lotnictwo alianckie prowadziło intensywne bombardowania, np. na miejscową infrastrukturę, mające „wyizolować” operacyjnie obszar lądowania. Potem kolejne intensywne naloty miały miejsce w trakcie bitwy o Normandię – prowadzonych do sierpnia 1944 r. walk, w których alianci poszerzali i umacniali swój przyczółek. Píše o tym np. brytyjski historyk wojskowości (i jeden z głównych dziś autorów podejmujących tematykę nalotów) Richard Overy w swoich artykułach oraz książce *Der Bombenkrieg. Europa 1939–1945* (wydanie niemieckie w 2014 r.).

¹¹ Nie tylko język niemiecki ma takie pojęcia-symbole. Niemiecy dziennikarze piszący o Polsce mają na przykład pewien kłopot semantyczny, gdy w swoich relacjach muszą przekładać na niemiecki np. termin „rzeź wołyńska” (lub wołyńsko-galicyjska); dosłowny przekład (np. *Massaker in Wolhynien und Ostgalizien*) oddaje wprawdzie sens, ale dla niemieckiego odbiorcy nie niesie z sobą takiego ładunku, także emocjonalnego, jak dla Polaków.

„wojna w powietrzu” – niewiele mówią odbiorcy polskiemu. Za każdym razem będzie to też przekład pozbawiony tych wszystkich kontekstów i ładunku emocjonalnego, jakie kojarzy natychmiast odbiorca niemiecki – zwłaszcza ze starszego pokolenia, które tego doświadczyło.

A było to doświadczenie – z czego w polskiej dyskusji o niemieckiej pamięci chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę – dla tamtejszego społeczeństwa czasu II wojny światowej powszechne. I z perspektywy Niemców i ich historii rodzinnej – również pierwszorzędne dla późniejszej pamięci indywidualnej o czasach III Rzeszy i II wojny światowej.

Alianckie naloty strategiczne – te prowadzone od wiosny 1942 r. na coraz większą skalę pod względem ilościowym (zaangażowanie sił) i jakościowym (postępująca po stronie alianckiej radykalizacja, jeśli chodzi o planowanie, dobór celów i metody) – dotknęły właściwie wszystkie miasta na terenie ówczesnych Niemiec, jeśli tylko znajdowały się w zasięgu alianckich samolotów. Były to nie tylko metropolie, lecz także ośrodki liczące po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, a czasem mniejsze¹² – łącznie kilkaset miast i miasteczek¹³. Szacuje się, że żyło w nich co najmniej 25 mln ludzi, cywilów (naloty stanowiły więc doświadczenie ogólnospołeczne), z których życie straciło ok. 500–600 tys. W tej liczbie mieści się ok. 75 tys. niemieckich dzieci, jak również kilkadziesiąt tysięcy nie-Niemców – cudzoziemskich robotników przymusowych, jeńców i więźniów, zatrudnionych w zakładach zbrojeniowych lub/i przebywających w obozach, które także zostały zbombardowane¹⁴.

Alianckie lotnictwo bombowe również ponosiło straty. Na 125 tys. członków personelu latającego Bomber Command zginęło 55 tys.¹⁵, w tym około półtora tysiąca Polaków (członków czterech polskich dywizjonów bombowych

12 Czasem naprawdę bardzo małe – o ile miały jednak jakieś znaczenie strategiczne, jak np. zaledwie kilkunastotysięczne miasteczko Anklam w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, w którym znajdowały się zakłady produkujące części do samolotów Focke-Wulf Fw 190, standardowego modelu myśliwca w Luftwaffe. Zob. dokumentacja filmowa nalotu na portалу Norddeutscher Rundfunk, opublikowana w październiku 2023 r., w 80. rocznicę nalotu, w którym zginęło ponad 300 cywilów.

13 Niemiecka Wikipedia zawiera listę niemieckich miast, które były celami nalotów (lista jest niepełna, obejmuje przede wszystkim większe miejscowości). Interesujące mogą być tutaj również przypisy – przywołujące bardzo bogatą regionalną literaturę. Pokazuje to, jak intensywnie temat ten badano na poziomie historiografii regionalnej (rzecz jasna, literatura ta jest znacznie obszerniejsza, niż tutaj przywołana).

14 Odsetek nie-Niemców, którzy zginęli na skutek alianckich nalotów, wydaje się odpowiadać mniej więcej odsetkowi nie-Niemców w ówczesnym wojennym społeczeństwie III Rzeszy. Szacuje się, że podczas wojny tylko na terenie III Rzeszy do pracy przymusowej skierowano ok. 13 mln osób (kolejne ok. 7 mln świadczyło taką pracę w krajach okupowanych). Wśród tych 13 mln znajdowali się zarówno pracownicy cywilni, jak i jeńcy wojenni oraz więźniowie obozów pracy. Zob. np. informacje na stronie otwartego w 2024 r. Muzeum Pracy Przymusowej w Narodowym Socjalizmie w Weimarze, museum-zwangsarbeit.de. Dodajmy, że niemal 43% robotników przymusowych było zatrudnionych w przemyśle, który stał się celem nalotów.

15 Zob. np. brytyjski portal poświęcony historii Bomber Command, internationalbcc.co.uk. Łącznie tzw. straty nieodwracalne (tj. zabici, poważnie ranni oraz wzięci do niewoli) w brytyjskim lotnictwie bombowym wyniosły 72% stanu osobowego. Wśród wszystkich rodzajów wojsk uczestniczących w II wojnie światowej większa śmiertelność była chyba tylko wśród załóg niemieckich okrętów podwodnych – zginęło około trzech czwartych służących na nich marynarzy.

w składzie RAF-u; o czym więcej poniżej). Natomiast straty amerykańskie wyniosły ok. 27 tys. zabitych¹⁶.

Naloty zmieniły radykalnie topografię i architekturę niemieckich miast – zniszczeniu uległa ich zabytkowa substancja. Aby unaocznić skalę tych zniszczeń, niektórzy niemieccy autorzy skłonni są porównywać skutki *Bombenkrieg* do skutków takich katastrof, które na przestrzeni dziejów spadły na Niemcy, jak dżuma w XVI wieku czy wojna trzydziestoletnia w wieku XVII. Odbudowując miasta po 1945 r., z reguły rezygnowano z rekonstrukcji pierwotnego stanu – priorytetem było zapewnienie ludziom dachu nad głową – wiernie odtworzono jedynie punktowe obiekty (np. gotyckie kościoły w Norymberdze).

1. Naloty strategiczne na Niemcy: idea i praktyka

Skąd się wzięła w ogóle idea *Bombenkrieg*? Na przestrzeni minionych dekad niektórzy niemieccy autorzy pisali oskarżycielsko, że wymyślił ją marszałek Arthur Harris, szef brytyjskiego Bomber Command. Jednak koncepcja użycia lotnictwa jako strategicznego narzędzia prowadzenia wojny pojawiła się w różnych krajach już po I wojnie światowej (i także z tego powodu nie doszła wtedy do skutku konwencja, która zakazywałaby nalotów na cele niemilitarne). Z kolei bombardowania, które nie różnicowały celów wojskowych i cywilnych, podczas II wojny światowej jako pierwsi przeprowadzili nie alianci, lecz Niemcy – już w roku 1939, wobec Wielunia, Warszawy i wielu innych polskich miast i miasteczek, a na kolejnych etapach wojny również wobec m.in. Rotterdamu, Londynu czy Coventry (by przywołać miejsca ikoniczne).

Jaki był natomiast cel alianckich nalotów? Arthur Harris, który w istocie stworzył doktrynę *area bombing*, zakładał – opierając się na doświadczeniu pierwszych punktowych ataków na cele w Niemczech w 1940 r., zwykle nieskutecznych – że skoro mało prawdopodobne jest punktowe trafienie np. fabryki amunicji, praktyczniejsze będzie „dywanowe” bombardowanie całego obszaru (miasta), na którym znajdują się cele o charakterze strategicznym. Obok tego naloty miały zastraszać ludność, niszczyć ducha (*moral bombing*). Warto też w tej dyskusji pamiętać, iż naloty bombowe długo były jedynym narzędziem o wymiarze strategicznym, którego alianci mogli używać przeciw III Rzeszy na terenie Europy. Ta sytuacja zmieniła się dopiero po lądowaniu w Normandii w czerwcu 1944 r. (lądowanie na południu Włoch latem 1943 r. nie mogło przynieść rozstrzygnięcia).

Wprawdzie na koniec błędne okazało się założenie, że naloty mogą doprowadzić do tego, iż albo zdesperowana ludność powstanie przeciw Hitlerowi, albo wyniszczone bombardowaniami państwo skapitułuje. Niemniej

16 Zob. np. *The Combined Bomber Offensive*, The National WWII Museum, 1.05.2024, nationalww2museum.org.

uzasadniona wydaje się opinia, że przyczyniły się one do zwycięstwa nad III Rzeszą – jeśli nie za sprawą ich bezpośrednich skutków (tj. niszczenia niemieckiego potencjału przemysłowego), to na pewno już przez sam fakt, jak wielkie środki musiała ona skierować do zwalczania zagrożenia, jakie stanowiły codzienne ataki z powietrza. Historyk Sönke Neitzel wskazuje, że było to aż 41% wojennych zasobów materialnych Rzeszy. Ujmując to inaczej: zamiast produkować czołgi, trzeba było budować myśliwce, aby zwalczały brytyjskie i amerykańskie floty powietrzne. Zamiast wysyłać na front działa 88 mm, skuteczne w zwalczaniu broni pancernej, trzeba było kierować je do obrony przeciwlotniczej (gdzie też zresztą pokazały swoją efektywność)¹⁷.

Pierwsze naloty mające charakter strategicznych zaczęły się w 1942 r.: w kwietniu tego roku atak tysiąca bombowców brytyjskich uderzył w Kolonię. Lotnicza ofensywa nabrała rozmachu w 1943 r., gdy dołączyli Amerykanie. Nastąpił „podział pracy”: nocami lecieli Brytyjczycy, w dzień Amerykanie. Ci początkowo nie chcieli przyjąć strategii Harrisa i woleli atakować punktowo, oszczędzając cywilów; z czasem, także za sprawą ogromnych strat własnych, zmienili taktykę, dostosowując się do tej brytyjskiej. W apogeum *Bombenkrieg* floty bombowe atakowały systematycznie i codziennie, dzień i noc. Niektóre miejscowości bombardowano wielokrotnie: np. Duisburg, centrum przemysłu stalowego, na przestrzeni całej wojny aż 299 razy.

2. Powszechne doświadczenie i powszechna pamięć

Temat *Bombenkrieg* w niemieckiej historiografii i publicystyce historycznej opisano niezwykle obszernie – na poziomie ogólnym i regionalnym¹⁸. Z kolei w polskiej historiografii jest on raczej zapoznany (choć ma też swoje polskie aspekty, o czym za chwilę). Można odnieść wrażenie, że – jeśli chodzi o prace polskich autorów – prędzej już można szukać ich w mediach niż wśród historyków (polskie media, zwłaszcza w pierwszej dekadzie XXI wieku, śledziły ten temat – choć bardziej przez pryzmat intensywnych w tamtym czasie dyskusji w Niemczech). Szukając zaś książek na temat *Bombenkrieg*, polski czytelnik jest skazany na przekłady prac angielskojęzycznych czy niemieckich.

Równie obszerne jest dziś niemieckie piśmiennictwo (prace naukowe i popularnonaukowe, materiały medialne, literatura piękna), które albo wpisuje się w tematykę zmieniającej się powojennej pamięci o *Bombenkrieg*

17 Vortrag Prof Dr Sönke Neitzel Der strategische Luftkrieg im Zweiten Weltkrieg, Tv & Radio Unterwelten, 4.12.2024, youtube.com.

18 Wybór niemieckiej bibliografii tematu z pierwszej dekady XXI wieku można znaleźć np. w bardzo ciekawym opracowaniu poświęconym recepcji tematyki własnych ofiar (nalotów oraz ucieczki przed sowieckim frontem i następnie wysiedleń) w niemieckich filmach z tej dekady, zob. K. Klejsa, *Drezno i Gustloff – miejsca pamięci niemieckich ofiar II wojny światowej i ich reprezentacje w filmach telewizyjnych stacji ARD i ZDF z lat 2006–2008*, Repozytorium Uniwersytetu Łódzkiego, dspace.uni.lodz.pl.

w Niemczech – podzielonych, a po 1990 r. zjednoczonych – albo/oraz opisuje i interpretuje tę pamięć oraz jej przemiany¹⁹.

Pamięć ta, jak również związana z nią polityka historyczna (tj. polityka wobec tego konkretnego rozdziału historii II wojny światowej oraz jego różnych kontekstów), obecna była bowiem w Niemczech od samego początku – od roku 1945. Nie mogło być inaczej w sytuacji, gdy doświadczenie *Bombenkrieg* było dla tego społeczeństwa tak masowe, tak traumatyczne i mające tak długo odczuwalne skutki (i materialne, i np. w sferze psychiki).

Nie miejsce tu, by opisywać ewolucję tego aspektu niemieckiej pamięci zbiorowej i polityki historycznej (po 1949 r. osobno już w Niemczech Zachodnich oraz w komunistycznej NRD). Dość powiedzieć, że tak wtedy, jak dzisiaj ewolucja ta ściśle wiązała się zarówno z ewolucją pamięci o III Rzeszy i II wojnie światowej w ogóle, jak i z aktualnymi kontekstami politycznymi czy społecznymi.

W tym sensie Niemcy – zachodni i wschodni, a po 1990 r. zjednoczeni – cały czas „pisali” (tj. kształtowali, zmieniali) na nowo swoją pamięć również o *Bombenkrieg*. Co było – i jest także dziś – zjawiskiem zupełnie naturalnym (i dotyczącym nie tylko Niemiec). Już w 1925 r. francuski socjolog Maurice Halbwachs zauważał, że pamięć ludzi współczesnych zależy od aktualnego otoczenia społecznego i nie oddaje wiernie tego, co było. Pamięć, dowodził on, to nie przechowywanie przeszłości, lecz jej rekonstrukcja, w której punktem wyjścia jest teraźniejszość. Każde społeczeństwo wyobraża sobie przeszłość w zależności od aktualnego „ ducha czasu”, modyfikując jej obraz. Również dzisiaj.

Tak też było – i jest – w przypadku Norymbergi oraz innych niemieckich miast, które doświadczyły alianckich nalotów. Tak jest również w przypadku niemieckiej polityki historycznej – zarówno tej realizowanej na płaszczyźnie regionalnej, lokalnej, jak i tej prowadzonej np. przez prezydentów Republiki Federalnej. Dla nich miejscem, w którym musieli „odpowiednie dać rzeczy słowo”, stało się Drezno.

¹⁹ Więcej o dyskusjach na temat *Bombenkrieg* na przełomie XX i XXI wieku oraz o ich ówczesnym kontekście (powrocie dyskursu o własnych ofiarach w Niemczech) zob. np. W. Pięciak, *Dyskusje historyczne i ich rola w pamięci zbiorowej i stosunkach polsko-niemieckich* [w:] A. Wolff-Powęska, D. Bingen (red.), *Polacy-Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, Instytut Zachodni, Poznań 2004, s. 377 i następne. Ten sam tekst w języku niemieckim: W. Pięciak, *Historische Diskussionen und ihre Rolle in der kollektiven Erinnerung und in den deutsch-polnischen Beziehungen* [w:] A. Wolff-Powęska, D. Bingen (red.), *Nachbarn auf Distanz. Polen und Deutsche 1998–2004*, Veröffentlichungen des Deutschen Polen-Instituts, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2005, s. 315–343.

Norymberga, osiemdziesiąt lat później: kultura pamięci i polityka historyczna na szczeblu lokalnym

Wróćmy zatem do Norymbergi. 2 stycznia 2025 r. – w 80. rocznicę najcięższego z 22 nalotów – miasto postanowiło uczcić pamięć o wszystkich, którzy wskutek tych ataków stracili życie²⁰. Uroczystości miały mieć charakter zarówno oficjalny (miejski), jak i oddolny (społeczny).

Przyjrzyjmy się na chwilę tym rytuałom – tej lokalnej kulturze pamięci i lokalnej „polityce wobec historii” – też dlatego, że występujący tutaj pewien model pamiętania i interpretowania wydarzeń sprzed 80 lat i opowiadania o nich można uznać za typowy dla wielu, bardzo wielu innych miejsc, w których na terenie Niemiec odbywały się (a ściślej: odbywają cały czas) takie uroczystości. Przyglądając się im, odbędziemy także czasem krótkie wycieczki w przeszłość, by naszkicować zmianę, jaka dokonywała się w sferze tych rytuałów, interpretacji, akcentów.

Na 2 stycznia 2025 r. miasto Norymbergi zaplanowało więc najpierw „cichą uroczystość” (*stille Niederlegung*) ku pamięci ofiar – na Cmentarzu Południowym, przy tamtejszej dzwonnicy (*Glockenturm*), tj. kamiennej wieży, na której umieszczono trzy dzwony. Stoi ona obok masowych mogił, w których pochowano ofiary nalotów na Norymbergę z 1945 r., i je upamiętnia²¹.

Wieża ta ma też swoją ciekawą historię, w której – jak się zdaje – jak w lustrze odbijają się zmiany w niemieckiej pamięci i polityce wobec tego rozdziału historii. Dzwonnice, postawioną jako projekt miejski, odsłonięto 2 stycznia 1959 r., w charakterze miejsca pamięci (*Mahnmal*) o ofiarach nalotów. Co z obecnego punktu widzenia może wydać się osobliwe, zbudowano ją z bloków z piaskowca, które pozostały jako materiał budowlany... po norymberskiej synagodze. Stała ona przy Hans-Sachs-Platz i została zburzona w 1938 r.

Ówczesne władze miejskie nie widziały w tym najwyraźniej nic niestosownego. Przeciwnie, przemawiając podczas odsłonięcia tego miejsca pamięci, burmistrz Andreas Urschlechter (w latach 1944–1945 członek NSDAP, a po wojnie socjaldemokrata i burmistrz Norymbergi w latach 1957–1987) wręcz akcentował tę okoliczność. Podkreślał, że „wszystkie kamienie tworzące dziś tę dzwonnice” pochodzą z synagogi, która „w roku 1938, pod panowaniem

20 *Gedenken an Luftkriegsopfer und Weg des Friedens*, „Nachrichten aus dem Rathaus”, Nr. 1409, 27.12.2024, Stadtportal Nürnberg, nuernberg.de.

21 Drugim miejscem na terenie Norymbergi, które traktowano początkowo jako miejsce pamięci (*Mahnmal*) o ofiarach II wojny światowej, a dziś postrzegane jest chyba (także, bardziej?) jako otwarta przestrzeń (*open air*) dla miejskich wydarzeń, koncertów itd., jest tzw. Katharinenruine – pozostałości po średniowiecznym klasztorze dominikanek. Zniszczony podczas nalotów w 1945 r. dawny klasztor nie został odbudowany, lecz w latach 1970–1971 zabezpieczono go jako ruinę (ściany, bez dachu). Zob. np. »Es ist wirklich ein magisches Ort«. Die Katharinenruine ist die wohl erhabenste und stimmungsvollste Open-Air-Bühne im Herzen der Stadt, Donaukurier, donaukurier.de.

narodowosocjalistycznym, musiała [sic! – WP] zostać zburzona. Kamienie te przetrwały czasy wojny i zniszczenia. Ich ponowne użycie przy budowie tego miejsca pamięci to symbol i zobowiązanie”²².

Burmistrz nie rozwinął wówczas wątku, jaki to miałyby być symbol i jakie zobowiązanie. Za to analizując i oceniając 60 lat później te wydarzenia, Alexander Schmidt (lokalny historyk, autor prac o norymberskich Żydach) napisał: „Miasto Norymberga jako właściciel tych kamieni użyło ich ponownie do postawienia pomnika, który przypominał o nieżydowskich ofiarach. Można to zinterpretować jako redefinicję społeczeństwa sprawców ku społeczeństwu ofiar, przy równoczesnym zepchnięciu w niebyt (*Verdrängung*) losów żydowskiej mniejszości. W ten sposób dzwonnica stała się również miejscem żydowskiej historii – tj. takiego sposobu jej traktowania, który można określić jako lekceważenie (*Missachtung*) tejże historii”²³. Z kolei Jim G. Tobias – miejscowy historyk, współzałożyciel i szef Nürnberger Instituts für NS-Forschung und jüdische Geschichte des 20. Jahrhunderts – oceniał, że tamto podejście z roku 1959 stanowi „modelowy przykład zerwań ciągłości i fałszywych symbolik, które miały miejsce na drodze do współczesnej kultury pamięci”²⁴.

1. Dzwony, modlitwa i marsz pamięci

Wracając z tej dygresyjnej – choć przecież istotnej – wycieczki do stycznia 2025 r.: obok wspomnianej „cichej uroczystości” przy miejscu pamięci – polegającej na złożeniu wieńca od miasta i uruchomieniu dzwonów o godzinie 12 – do połowy masztów opuszczono flagi znajdujące się przy grobach ofiar (Ehrenfriedhof der Luftkriegsopfer, pole grobowe nr 82)²⁵.

Ciąg dalszy obchodów miał miejsce tego dnia wieczorem: była to „droga pokoju” (*Weg des Friedens; Gedenkweg*), organizowana wspólnie przez miasto oraz Kościoły chrześcijańskie (ekumenicznie), tj. przez ich miejskie parafie. Zarówno miasto, jak i wspólnoty religijne informowały wcześniej obszernie o uroczystości, akcentując jej charakter wspomnieniowy i wymiar pokojowy²⁶.

Ten „przemarsz pamięci” rozpoczął się o godzinie 18.30 przy Domu Artystów (Künstlerhaus, Königstraße 93) i następnie prowadził przez centrum miasta, z przystankami przy dwóch kościołach, najważniejszych dla historii

22 Za: *Glockenturm aus Steinen der Synagoge*, Forum für jüdische Geschichte und Kultur (Jüdisches Leben in Nürnberg), mekomot-nuernberg.de.

23 A. Schmidt, *Die Steine der Synagoge – zu Vergangenheit und Gegenwart der Erinnerungskultur in Nürnberg*, „Jahrbuch des Instituts für NS-Forschung und jüdische Geschichte des 20. Jahrhunderts”, Nürnberg 2020, s. 51–69.

24 J.G. Tobias, *Einleitung*, „Jahrbuch des Instituts für NS-Forschung und jüdische Geschichte des 20. Jahrhunderts” 10/2020, Nürnberg 2020, hsozkult.de. To wydanie rocznika poświęcono aktualnym przemianom pamięci o Holokauście oraz o odrodzeniu się żydowskiej społeczności w Niemczech po 1945 r.

25 Relacja z obchodów z 2 stycznia 2025 r. w Norymberdze zob. np. materiał w telewizji publicznej, Bayerischer Rundfunk, ardmediathek.de.

26 Zob. np. zapowiedzi na profilu „Evangelisch in Nürnberg” na Instagramie oraz na Facebooku.

Norymbergi. Najpierw zatem na plac przed wielkim gotyckim kościołem św. Wawrzyńca (obecnie należący do Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego; St. Lorenzkirche został zbudowany w średniowieczu, zniszczony podczas nalotów, a po 1945 r. – odbudowany), aby następnie dotrzeć do punktu finalnego, którym był kościół św. Sebald.

Sebalduskirche to najstarszy kościół w Norymberdze i pierwsza miejska parafia. Zachowany w stylu gotyckim, również należy dziś do Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego. Podobnie jak kościół św. Wawrzyńca, także kościół św. Sebald był trafiony bombami w trakcie alianckich nalotów, szkody były jednak trochę mniejsze. Również on został po roku 1945 dość szybko odbudowany²⁷. Poza tym należy on do „świątyń partnerskich” katedry w brytyjskim mieście Coventry i w tej roli postrzegany jest jako „miejsce pokoju i pojednania”. W 1999 r. proboszcz z Coventry przekazał kościołowi św. Sebald „krzyż z gwoździ” (*Nagelkreuz*), wykonany z gwoździ użytych w konstrukcji więźby dachowej tej anglikańskiej świątyni, która została zniszczona w 1940 r. w naloce Luftwaffe (zebrano je na pogorzeliśku)²⁸.

Kluczowe punkty „marszu pamięci” wybrano nieprzypadkowo też z jeszcze jednego powodu – te dwie świątynie, Lorenzkirche i Sebalduskirche, tworzą razem jakby historyczną oś, wzdłuż której powstawała w średniowieczu ówczesna Norymberga: pierwsza z nich w jej południowej części, zaś druga w północnej.

Przy każdej z tych trzech „stacji” (takie słowo, nawiązujące być może do Drogi Krzyżowej, znalazło się w informacji opublikowanej przez dekanat ewangelicki²⁹), czyli przed Domem Artystów oraz dwoma kościołami, uczestnicy „drogi pokoju” wspominali ofiary i modlili się o pokój dzisiaj. Na koniec, w kościele św. Sebald, około godziny 19.30 miało miejsce nabożeństwo ekumeniczne (*Andacht*), zakończone „błogosławieństwem dla miasta” w wykonaniu duchownych różnych wyznań. I jeśli coś mogło być tutaj trochę rozczerwawiające, z punktu widzenia organizatorów, to frekwencja: w marszu wzięło udział tylko ok. 100 osób³⁰.

27 Historia zniszczenia i odbudowy Sebalduskirche na stronie internetowej stowarzyszenia, które wspiera renowację świątyni – zob. *Ein Denkmal Für Den Frieden*, St. Sebald Nürnberg, sebalduskirche.de.

28 Takie krzyże z Coventry trafiły do wielu miejsc na świecie; jest to rytuał pamięci ściśle związany z tą brytyjską katedrą. W świątyniach, gdzie znajduje się ów krzyż, w każdy piątek w południe ma miejsce modlitwa o pokój, której tekst powstał w Coventry, zob. *Virtuelle Stadtführung zu Orten des Friedens*, Friedensmuseum Nürnberg, friedensmuseum-nuernberg.de.

29 Zob. *Nürnberg: Gedenkgeweg mit Ministerpräsident Söder*, Evangelische Zeitung, 30.12.2024, evangelische-zeitung.de.

30 Taką informację na temat liczby uczestników autor otrzymał z wydziału prasowego Ewangelicko-Luterańskiego Dekanatu Norymbergi; korespondencja mailowa z 7.01.2025. Organizatorzy marszu pamięci zapowiadali, że weźmie w nim udział premier Bawarii Markus Söder (CSU), jednak ostatecznie się nie pojawił – jak poinformowano autora w Dekanacie – z powodu innych zobowiązań (Söder urodził się w Norymberdze i w przeszłości uczestniczył w uroczystościach związanych z nalotami, np. w 70. rocznicę otwierał wystawę zdjęć zniszczonego miasta).

W obchody rocznicowe włączali się również oddolnie obywatele Norymbergi – na przykład Stowarzyszenie Przyjaciół Starego Miasta (Altstadtfreunde Nürnberg e.V.)³¹. W czwartek 2 stycznia, w godzinach od 10 do 15, organizowało ono godzinne wycieczki (*Rundgang*) śladami starej Norymbergi, wojennych zniszczeń (oraz ich widocznych do dzisiaj pozostałości), a także powojennej odbudowy. Z kolei w Domu Piłata – gotyckiej kamienicy z XV wieku (nazwanej Pilatushaus, ponieważ na początku XVI wieku tutaj zaczynała się Norymberska Droga Krzyżowa), która obecnie służy jako jeden z miejskich ośrodków kulturalnych – w pierwszych dniach stycznia można było oglądać wystawę pokazującą ówczesne zniszczenia na Starym Mieście³².

O 80. rocznicy nalotu na Norymbergę oraz o obchodach informowały zarówno lokalne prasa i portale, jak i regionalna telewizja – publiczna (Bayerischer Rundfunk, BR), a także internetowa z Frankonii³³. W materiale BR znalazło się też wspomnienie świadka nalotu na miasto. „I kiedy dzisiaj słyszę dźwięk syreny, podczas jakiegoś próbnego alarmu, to jest dla mnie coś okropnego, ciągle jeszcze” – mówiła Ingrid Reinwald, która, sądząc po wieku, musiała być wówczas dzieckiem³⁴.

2. Język, akcenty i ciąg przyczynowo-skutkowy

Jeśli chodzi o uroczystości rocznicowe w Norymberdze, zwróćmy uwagę na sposób, w jaki ich organizatorzy na nie zapraszali oraz informowali potem o obchodach – na dobór słów, interpretację i konteksty.

I tak, na portalu miasta, na którym pojawił się wcześniej materiał tekstowy i ilustracyjny o nalocie z 2 stycznia 1945 r., mowa była o tym, iż „alianckie naloty wymierzone były także w Norymbergę jako ośrodek przemysłowy i były reakcją na terror Hitlera, którego ofiarą padły inne kraje i ich społeczeństwa”³⁵. Również w poście opublikowanym 2 stycznia 2025 r. na profilu miasta na Facebooku podkreślano ciąg przyczynowo-skutkowy: „Jako jeden z najczarniejszych dni w historii miasta 2 stycznia stanowi przestrożę i przypomina o ofiarach wojny na skutek działań reżimu narodowosocjalistycznego”³⁶. Z kolei w informacji poprzedzającej „marsz pamięci” można było przeczytać, że „organizatorzy pragną

³¹ Die Altstadtfreunde Nürnberg, altstadtfreunde-nuernberg.de.

³² Als die Altstadt unterging: Rundgang zum 80. Jahrestag des verheerenden Bombenangriffs auf Nürnberg, NN.de, 20.12.2024.

³³ Zob. Verheerender Luftangriff genau vor 80 Jahren: Nürnberg gedenkt, Franken Fernsehen, 2.01.2025, frankenfernsehen.tv.

³⁴ Zob. materiał w telewizji publicznej, Bayerischer Rundfunk, ardmediathek.de.

³⁵ Przebieg nalotu na Norymbergę z 2 stycznia 1945 r. za: „Es war die Hölle”: Luftangriff auf Nürnberg am 2. Januar 1945, op. cit.

³⁶ Zob. Als einer der dunkelsten Tage in der Stadtgeschichte mahnt und erinnert er an die Opfer des Kriegs infolge des NS-Regimes, FB Stadt Nürnberg, 2.01.2025, facebook.com. Postowi towarzyszyła galeria kilkunastu fotografii pokazujących skutki nalotu – zrujnowaną Norymbergę. W podobnym tonie wypowiedziano się w komentarzach pod tym wpisem, gdzie komentarze np. w duchu „ten nalot nie musiał mieć miejsca... (hätte nicht sein müssen...)”; to była zbrodnia wojenna” spotykały się z polemiką w tonie „owszem, to prawda, to nie musiało się wydarzyć, gdyby tylko naziści nie rozpoczęli wojny i nie poprowadzili naszego kraju ku zagładzie” („hätte nicht sein müssen, hätten die Nazis keinen Krieg begonnen und unser Land in den Untergang geführt”).

upamiętnić wszystkie ofiary wojny”, jak również, iż „udzielił głosu ludziom, których udziałem stało się doświadczenie wojny w dzisiejszych czasach”³⁷.

Podobne rozłożenie akcentów znajdujemy też np. w poście, który na Instagramie opublikowała 3 stycznia Marlene Mortler – polityczka bawarskiej CSU związana z Norymbergą (w przeszłości posłanka do Bundestagu oraz Parlamentu Europejskiego z norymberskiego powiatu ziemskiego; Landkreis Nürnberg Land). Czytamy w nim, że dzień 2 stycznia „należy do najczarniejszych rozdziałów w historii Norymbergii. Jest on dla nas przypomnieniem, abyśmy nie zapominali o ofiarach wojny oraz o okropnościach reżimu narodowo-socjalistycznego. Przypomina on nam również o naszej odpowiedzialności, abyśmy angażowali się na rzecz pokoju i porozumienia”³⁸.

3. Brühl, Annweiler, Ulm: trzy „puzzle” w krajobrazie pamięci

Naszkicowaną powyżej w głównych zarysach³⁹ historię Norymbergi można potraktować jako *pars pro toto* – przypadek modelowy, i to jeśli chodzi o losy tego miasta zarówno podczas II wojny światowej (typowe dla niemieckich miast), jak i po roku 1945: o pamięć zbiorową, o lokalną politykę historyczną, a także o trendy w dyskusji.

Jeśli chodzi o przełom roku 2024 i 2025, Norymberga nie była pod tym względem jedyna. Podobne uroczystości – obchody 80. rocznicy nalotów, oznaczających zwykle dla danego miasta czy miasteczka jego totalne zniszczenie – odbywały się w tym czasie w Niemczech co kilka dni, a bywało, że organizowano ich kilka jednego dnia. Ich rozproszony, oddolny, lokalny charakter sprawiał, że miały (czy też: mają) one miejsce niejako „poza radarem” dużych mediów i ogólnokrajowej uwagi.

Jeśli chodzi o frekwencję podczas tych uroczystości, wydaje się – na podstawie materiałów zdjęciowych i filmowych – że była ona podobna (w mniejszych miejscowościach) do tej podczas obchodów w Norymberdze lub trochę od niej większa (Ulm, Fulda). Niemniej w uroczystościach uczestniczyły osoby z elit funkcyjnych, zaangażowane społecznie, aktywne i często zapewne również te o poglądach centrowo-lewicowych (co odróżnia je od podobnych obchodów

37 Zob. *Gedenken an Luftkriegsopfer und Weg des Friedens*, op. cit.

38 Zob. M. Mortler, „Dieser Tag zählt zu den dunkelsten Kapiteln in der Geschichte Nürnbergs. Er mahnt uns, die Opfer des Krieges und die Schrecken des NS-Regimes nicht zu vergessen und erinnert uns an unsere Verantwortung, uns für Frieden und Verständigung einzusetzen”, [instagram.com/marlene.mortler.csu](https://www.instagram.com/marlene.mortler.csu).

39 Zaledwie naszkicowana, gdyż szczegółowego i wieloaspektowego opisanie doczekały się zarówno dzieje Norymbergi w czasach III Rzeszy oraz podczas II wojny światowej (przy czym tematowi nalotów na miasto poświęcono kilka osobnych książek naukowych i wiele prac popularnonaukowych, w tym autorstwa miejscowych historyków), jak i dzieje powojenne, tj. sposób, w jaki w mieście obchodzono się z tą schedą i historią. To drugie – kwestia pamięci, upamiętnienia – w Norymberdze musiało zostać niejako w jakiś sposób ustalone, zwłaszcza za sprawą materialnych pozostałości po zjazdach NSDAP, tj. arealu Reichsparteitagsgelände. Obecnie znajduje się tam Dokumentationszentrum Reichsparteitagsgelände (w wolnym przekładzie: Centrum Dokumentacji Terenu Zjazdów NSDAP), które utworzono w 1994 r. jako miejskie muzeum.

np. z okresu przed rokiem 1989 w Niemczech Zachodnich, gdy środowiska lewicowe raczej omijały takie wydarzenia).

Itak, pod koniec 2024 r. „swoje” 80. rocznice obchodziło m.in. Brühl, 44-tysięczne miasto w Nadrenii Północnej-Westfalii, zbombardowane 28 grudnia 1944 r. W nalocie, który trwał siedem minut, zginęło co najmniej 180 osób. W ramach obchodów w miejscowym kościele zamkowym (Schlosskirche), który został wówczas poważnie uszkodzony i po wojnie odbudowany, odbyła się – jak czytamy w relacji dziennikarza – „poruszająca ekumeniczna modlitwa o pokój, z pieśniami, psalmami i relacjami świadków, którzy przeżyli ten nalot. Podczas nabożeństwa członkowie Wspólnoty Kościołów Chrześcijańskich [Arbeitsgemeinschaft Christlicher Kirchen] przypominali także o oporze wobec narodowosocjalistycznego terroru, o antysemityzmie i rasizmie”⁴⁰.

Następnego dnia obchody miały miejsce w Annweiler: to 7-tysięczne miasteczko w landzie Nadrenia-Palatynat zbombardowano 29 grudnia 1944 r.; celem nalotu był prawdopodobnie miejscowy dworzec kolejowy, zidentyfikowany jako punkt logistyczny. Zginęło co najmniej 100 osób, zniszczone zostało centrum miasta, w tym miejski kościół ewangelicki, z którego ocalała tylko wieża. W niedzielę 29 grudnia 2024 r. w tymże kościele o godzinie 14.30 (wtedy spadły pierwsze bomby) zabiły dzwony, po czym odbyło się nabożeństwo, na które zapraszała burmistrzynie⁴¹.

W artykule rocznicowym, opublikowanym wcześniej przez dziennikarza z Annweiler na lokalnym portalu dla Palatynatu i Badonii, czytamy w puencie: „Zwłaszcza konflikty na Ukrainie, w Izraelu i Syrii pokazują, że wojna jest coraz bliżej nas; ludzie szukają u nas schronienia i bezpieczeństwa; coraz trudniej jest zachować pokój. Zatrzymajmy się na chwilę, wspominając poległych, i skierujmy nasze myśli na pokój i wolność w świecie”⁴².

To nawiązanie do aktualnych kontekstów – do wojen na Ukrainie i Bliskim Wschodzie – pojawiało się przy okazji wielu obchodów rocznicowych upamiętniających *Bombenkrieg* i ofiary nalotów. I tak, przykładowo, podczas uroczystości w Ulm – dziś 130-tysięcznym mieście powiatowym w Badonii-Wirtembergii, które zostało zbombardowane 17 grudnia 1944 r. (zginęło co najmniej 700 osób, a ponad 70% obszaru miasta zostało zniszczone, w tym stare miasto w 80%⁴³) – artystka Anna-Louise Bath namalowała na ścianie kamienicy

40 H.P. Brodüffel, *Bewegendes Gedenken an 182 Todesopfer*, Rheinische Anzeigenblätter, 28.12.2024, rheinische-anzeigenblaetter.de.

41 Zob. *Gedenkveranstaltung in Annweiler*, Stadt Annweiler am Trifels, 28.12.2024, facebook.com.

42 Zob. J. Bender, *80. Jahrestag des Bombardements. Gedenkveranstaltung gegen Vergessen*, Wochenblatt Reporter, 17.12.2024, wochenblatt-reporter.de.

43 Rocznicowy materiał na lokalnym portalu zob. np. *Bitteres Jubiläum: Die Zerstörung Ulms jährt sich zum 80. Mal*, DONAU 3 FM, 17.12.2024, donau3fm.de.

graffiti pod hasłem „*Stop bombing civilians*”; w jego odsłonięciu uczestniczyła Iris Mann, burmistrzynie odpowiedzialna za kulturę.

Graffiti przedstawia małą dziewczynkę, w której niemiecki odbiorca rozpozna ikoniczną bohaterkę baśni braci Grimm pt. *Gwiazdne dukaty* (niemiecki tytuł: *Sterntaler*), narysowaną w 1862 r. przez ilustratora Ludwiga Richtera⁴⁴. Dziewczynka, biedna sierota, dzieli się z innymi tym, co posiada, za co zostaje nagrodzona: z nieba spadają do jej stóp gwiazdy, które okazują się dukatami (w oryginale: gwiazdnymi talarami). Na graffiti autorstwa Anny-Louise Bath z nieba spadają jednak bomby – lecą na dziewczynkę, a także na średniowieczną katedrę w Ulm (ocalała podczas nalotu); w tle zaś widzimy budynki przypominające bliskowschodnie minarety.

„Dzisiaj po raz 80. obchodzimy rocznicę niszczycielskiego bombardowania starego miasta w Ulm. Minęło 80 lat, a podobne bombardowania są nadal codziennością dla wielu ludzi” – czytamy w poście opublikowanym na Instagramie przez portal „Kultur in Ulm”⁴⁵. W podobnym tonie wypowiadała się burmistrzynie Iris Mann: graffiti ma przypominać nie tylko o tym, co stało się 80 lat temu, „gdy z dnia na dzień nasze miasto zostało zrównane z ziemią”, lecz także o ludziach, „którzy doświadczyli dziś czegoś podobnego, a z których wielu uciekło również do nas, do Ulm”. To „znak naszej solidarności”⁴⁶.

4. Ostatni świadkowie, czyli perspektywa dzieci

Rzecz uderzająca: perspektywa, którą przyjęła autorka graffiti – perspektywa dziecka – miała, gdy mówimy o aktualnej kulturze pamięci o *Bombenkrieg*, też pewne „drugie dno” (być może wcale niezamierzone – być może artystka chciała po prostu zaakcentować los dzieci, czy to na Ukrainie, czy na Bliskim Wschodzie).

Otóż upływ czasu – już 80 lat – sprawił, że gdy w materiałach prasowych lub telewizyjnych do głosu dochodzili żyjący jeszcze świadkowie, konkretni ludzie, siłą rzeczy były to osoby, które tamte wydarzenia przeżywały jako dzieci⁴⁷. Opowiadały więc o historii widzianej oczami dzieci – o tym, co przeżyły, gdy siedziały w schronach pod eksplodującymi bombami, a także gdy musiały opuścić schron, ponieważ zaczynało brakować w nim powietrza, a wyjście na ulicę oznaczało przebijanie się przez morze szalejącego ognia. Ich oczami czytelnicy i widzowie mogli patrzeć również na to, co było potem – czas powojennej odbudowy, jak też na powracające po dekadach traumy.

⁴⁴ Baśń jest w Niemczech dobrze znana także za sprawą filmu familijnego „Gwiazdne dukaty” z 2011 r.

⁴⁵ Zob. Kultur in Ulm, 17.12.2024, [instagram.com](https://www.instagram.com/kultur.in.ulm/).

⁴⁶ Zob. materiał regionalnej telewizji: *80 Jahre nach dem verheerenden Luftangriff auf Ulm: Künstlerin setzt mit Graffiti ein Zeichen*, RegioTV, 17.12.2024, [regio-tv.de](https://www.regio-tv.de). Tego dnia, 17 grudnia 2024 r. o godzinie 20, regionalna telewizja wyemitowała też materiał historyczny o nalocie, w którym wystąpiły osoby, które go przeżyły – wówczas dzieci; cały materiał dostępny w mediatece: *17. Dezember 1944: Der verheerende Luftangriff auf Ulm*, RegioTV, 17.12.2024, [regio-tv.de](https://www.regio-tv.de).

⁴⁷ Zob. np. J. Kanold, *Michael Füchtner überlebte und singt mit 82 im Gedenkkonzert*, Südwest Presse, 12.12.2024, [swp.de](https://www.swp.de).

Geriatrzy z Hamburga – miasta, które w lipcu 1943 r. doświadczyło serii nalotów, w których zginęło łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi; bombardowania miały kryptonim „Gomora” – już kilkanaście lat temu zaobserwowali, że u osób, które w dzieciństwie były świadkami nalotów, wspomnienie o nich „wybuchalo” nagle, gdy np. 80-letni człowiek zapadał na poważną chorobę. Tak jakby osłabienie organizmu sprawiało, iż puszczała niewidzialna tama, skrzętnie budowana latami. Ponadto hamburscy psychiatrzy przebadali grupę kilkudziesięciu osób, które podczas nalotów były dziećmi, a także ich dzieci (dziś dorosłe) i stwierdzili zjawisko przenoszenia traumy.

„Potomkowie «dzieci Gomory» niejako dziedziczą psychiczne rany rodziców z 1943 r.”, są „mniej odporne na obciążenia psychiczne niż społeczna przeciętna – mówił psychiatra Philipp von Issendorff, kierujący badaniami (dokumentująca je książka ukazała się na 70. rocznicę⁴⁸). – Im poważniejsza trauma rodziców, tym wyższy poziom lęku u ich dzieci, nawet po wielu dekadach”⁴⁹. Również depresje i problemy psychosomatyczne występowały w tej grupie częściej. Wniosek psychiatrów: wojenna trauma przenosiła się na potomstwo – i to nie tylko wtedy, gdy rodzice opowiadali o swych przeżyciach, lecz także, gdy o nich milczeli⁵⁰.

Przy tym wszystkim powtórzmy: Brühl, Annweiler, Ulm – to tylko trzy wybrane „puzzle” z wielu tworzących w tamtych dniach kończącego się roku 2024 rozproszony i lokalny krajobraz pamięci o *Bombenkrieg*⁵¹.

Dyskusja wokół wystąpienia Jörga Friedricha (2002–2003): moment kluczowy dla kształtowania się nowego modelu niemieckiej pamięci o *Bombenkrieg*

Obecny model kultury pamięci o *Bombenkrieg* kształtował się po 1990 r. Można postawić tezę, że momentem kluczowym dla tego procesu było wystąpienie historyka Jörga Friedricha i towarzyszące temu dyskusje, z apogeum w latach 2002–2003⁵². Określenie „wystąpienie” jest adekwatne, gdyż było to coś więcej

48 Zob. U. Lamparter, S. Wiegand-Grefe, D. Wierling (red.), *Zeitzeugen des Hamburger Feuersturms 1943 und ihre Familien: Forschungsprojekt zur Weitergabe von Kriegserfahrungen*, Vandenhoeck & Ruprecht, 2013.

49 Zob. np. C. Grosse-Wilde, S. Lettgen, *Die vererbte Angst. Vor 70 Jahren hat der Feuersturm die Stadt in eine Trümmerwüste verwandelt. Darunter leiden nicht nur Überlebende, sondern auch deren Kinder*, *Die Welt*, 21.07.2013, welt.de.

50 Szerzej o nalocie na Hamburg z perspektywy dzieci zob. W. Pięciak, *Gomora nad Hamburgiem*, *Tygodnik Powszechny*, 5.08.2013, tygodnikpowszechny.pl.

51 Na przykład również 28 grudnia 2024 r. obchody 80. rocznicy nalotu odbywały się w Fuldzii; ich charakterystyczny rys polegał na tym, że podczas uroczystości mocno akcentowano fakt, iż ponad jedną trzecią z ok. 700 ofiar stanowili cudzoziemscy robotnicy przymusowi.

52 J. Friedrich, *Der Brand. Deutschland im Bombenkrieg 1940–1945*, Propyläen Verlag, 2002 oraz *idem*, *Brandstätten. Der Anblick des Bombenkriegs*, Propyläen Verlag, 2003. W Polsce ukazał się przekład tylko pierwszej książki: *Pożoga: bombardowania Niemiec w latach 1940–1945*, tłum. P. Dziel, D. Kocur, J. Liniwiecki, Wydawnictwo MDI Books, 2011.

niż tylko opublikowanie przez niego dwóch książek o nalotach, które okazały się bestsellerami. W toku tej dyskusji kształtowały się – na forum debaty publicznej – granice pamięci zbiorowej o *Bombenkrieg*. Istotny jest też kontekst tej dyskusji – ówczesne wydarzenia (książki, filmy) i debaty o wymiarze ogólnonarodowym, których wspólny mianownik stanowił powrót pamięci o Niemcach jako o ofiarach⁵³.

Cofnijmy się jednak do roku 1990. Gdy dokonywało się zjednoczenie Niemiec, początkowo mogło się wydawać, że historia to w nowej Republice Federalnej rozdział zamknięty. Szybko stało się jasne, że jest inaczej: pamięć o latach 1933–1945 okazała się przedmiotem intensywniejszych i bardziej emocjonalnych dyskusji niż te z czasów zimnej wojny. W ich wyniku w latach 90. XX wieku utrwaliła się interpretacja, że Holocaust to główny punkt odniesienia w najnowszych dziejach Niemiec. Ale na tym nie skończyły się przewartościowania: wkrótce, na przełomie wieków XX i XXI, w pamięci zbiorowej tamtejszego społeczeństwa zaczął dominować drugi, obok Holocaustu, punkt odniesienia – Niemcy jako ofiary.

Zjednoczenie nie było, jak wydawało się w gorących miesiącach 1990 r., jedynie powiększeniem „starej” Republiki Federalnej o kilka nowych landów. Stworzyło nową jakość, a przywracając jedność narodu, zmusiło również do postawienia na nowo pytania o jego tożsamość. W 2003 r. Zdzisław Krasnodębski sformułował tezę – niewątpliwie pod wpływem ówczesnych dyskusji – że właściwie dopiero po tym wydarzeniu poznajemy prawdziwe oblicze Niemców: nie tylko ich priorytety w polityce zagranicznej, lecz także ich niejako prawdziwą pamięć – taką, która może wyrażać się w warunkach swobody, bez rozmaitych ograniczeń, jakie istniały w okresie 1945/1949–1990⁵⁴.

W wielkim uproszczeniu: teza dominująca w latach 50. i 60. XX wieku w Niemczech Zachodnich (komunistyczna NRD to rzecz osobna) brzmiała: „byliśmy ofiarami wojny”. W latach 70. i 80. zaczęła dominować antyteza: „byliśmy (tj. nasi ojcowie) oprawcami”. Po roku 1990 zaczęła kształtować się swoista synteza: „byliśmy zarówno oprawcami, jak i ofiarami”.

Początkowo jednak przybrała ona postać „powrotu myślenia o winie” i wydawało się, jakby Niemcy popadli wręcz w „narodowy masochizm”: gwałtownie dyskutowano o książce Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera*, idei pomnika Holocaustu (*Holocaust-Mahnmal*), wystawie „Zbrodnie Wehrmachtu”, sporze między Martinem Walserem a ówczesnym przewodniczącym Rady Żydów

53 Rozdział czwarty tej pracy (zob. dalej: *Polskie aspekty pamięci o Bombenkrieg...*) opiera się na tekście autora, który ukazał się 20 lat temu w pracy zbiorowej o ówczesnym stanie relacji polsko-niemieckich (tekst, oddający stan na rok 2004, został mocno skrócony, a także zaktualizowany). Zob. W. Pięciak, *Dyskusje historyczne i ich rola w pamięci zbiorowej i stosunkach polsko-niemieckich*, op.cit.

54 Z. Krasnodębski, *Więźniowie przeszłości*, „Rzeczpospolita”, 31.10–2.11.2003.

w Niemczech Ignatzem Bubisem, zjawisku „Nowej Prawicy”, wreszcie – o za-
dośćuczynieniu dla robotników przymusowych itd.⁵⁵

Jednak pod koniec lat 90. XX wieku perspektywę tę zaczęto uzupełniać:
rozpoczął się „powrót myślenia o niemieckich ofiarach”. Pierwsze sygnały tej
tendencji pojawiały się już wcześniej, ale widoczna dla wszystkich stała się
ona po wojnie o Kosowo (wiosna 1999 r.). W następnych latach awansowała
do kanonu tego, co politycznie (historycznie) „poprawne”. Albo inaczej: co
jest akceptowane zarówno w opinii publicznej (*öffentliche Meinung*), jak i tej
publikowanej (*veröffentlichte Meinung*), a tym samym w sferze przedpolitycznej.
Przy czym trend ten przyjął postać nie tylko rozważań – nazwijmy to – racjo-
nalno-intelektualnych, lecz także społecznych emocji.

1. 1997–1998: Winfried Georg Sebald i spór o (nieistniejące?) tabu

Jeśli chodzi o interesujący nas temat *Bombenkrieg*, pierwszym punktem zwrot-
nym stał się początek roku 1998. Wtedy to przez Niemcy przetoczyła się dyskusja
o obecności czy też – jak chciał jej główny uczestnik – nieobecności tematyki
nalotów w literaturze powojennej. Ta skromna dyskusja, pod względem ilo-
ściowym nieporównywalna (jeszcze) z najgłośniejszymi debatami tamtych lat,
była jednak istotna – choć trwała jedynie przez kilka tygodni stycznia i lutego
1998 r., i tylko na łamach niektórych dzienników i tygodników (internet wów-
czas raczkował, a media społecznościowe jeszcze nie istniały). I choć skończyła
się szybko, to widać było, że kwestia, której dotknęła, dla wielu była bolesna⁵⁶.

Debatę wywołał pisarz Winfried Georg Sebald (rocznik 1944), który
w 1997 r. prowadził na uniwersytecie w Zurychu cykl wykładów o literaturze
niemieckiej. Podczas jednego z nich postawił tezę, sformułowaną jako zarzut,
że powojenna literatura niemiecka w ogóle nie zajmowała się sprawą *Luftkrieg*;
rok później wydał na ten temat książkę⁵⁷. Sebald tłumaczył to „kolektywnym
nakazem milczenia”, który – jego zdaniem – miały warunkować świadomość
winy oraz materialne i moralne spustoszenie, w jakim znajdowały się Niemcy
po II wojnie światowej.

Początkowo teza Sebalda przeszła bez echa i została odnotowana jedynie
w prasie szwajcarskiej. Dopiero po pewnym czasie zauważyli ją niemieccy
dziennikarze – i z miejsca w Niemczech ruszyła emocjonalna dyskusja, w której

55 O tamtych niemieckich dyskusjach zob. W. Pięciak, *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989–2001)*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2002.

56 O debacie zob. np. F. Schirmacher, *Luftkrieg*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (dalej „FAZ”), 15.01.1998; R. Schneider, *Kein kollektives Schweigegebot*, „Die Welt”, 28.01.1998; K. Harpprecht, *Stille, schicksallose. Warum die Nachkriegsliteratur von vielem geschwiegen hat*, „FAZ”, 20.01.1998; T. Hinz, *Versuch einer Stellvertreter-Debatte*, „Junge Freiheit”, nr 8/1998; M. Biller, *Unschuld mit Grünspan*, „FAZ”, 13.02.1998.

57 W.G. Sebald, *Luftkrieg und Literatur*, Carl Hanser Verlag, 1999. Wydanie polskie: W.G. Sebald, *Wojna powietrzna i lite-
ratura. Wykłady*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012 (kolejne wydanie ukazało się w 2022 r.
nakładem Ossolineum). Sebald zmarł w 2001 r.

„do tablicy” zaczęto wywoływać tych pisarzy, którzy mogli mieć tutaj coś do powiedzenia, ale w których dziełach temat nalołów był prawie nieobecny.

Czy rzeczywiście jednak – jak twierdził Sebald – w powojennej literaturze niemieckiej istniało niepisane tabu, (auto)cenzura na niektóre trudne tematy? Czy świadomość krzywd, które Niemcy zadali innym narodom, blokowała możliwość tematyzowania w literaturze krzywd własnych? Można się o to spierać, wyliczając np. książki beletrystyczne i historyczne poświęcone nalołom. W zasadzie jednak spór o to, czy tabu faktycznie istniało czy nie, ma dla naszych rozważań znaczenie drugorzędne w tym sensie, że bardziej istotne jest to, iż – jak widać na przykładzie Sebalda i tych, którzy poparli jego opinię – w przekonaniu wielu osób takie tabu istniały, zarówno jeśli chodzi o powojenne wysiedlenia Niemców (*Vertreibung*), jak i o naloły⁵⁸. Przekonanie takie miało (czy też: ma, bo to opinia obecna także dziś) bardziej wymiar emocjonalny niż racjonalny⁵⁹.

2. Rok 1999: wojna o Kosowo i powrót własnych zmarłych

Równocześnie w cieniu głośnych debat lat 90. XX wieku rozwijały się i inne – mniej spektakularne, ale istotne z punktu widzenia rodzinnych biografii tysięcy, a czasem milionów Niemców i ich obecnej samoświadomości.

I tak, w ciągu dekady 1990–2000 udało się znaleźć (w końcu, po ostrych dyskusjach, czasem wręcz awanturach) *modus vivendi* w kwestii uporządkowania i zarazem określenia na nowo znaczenia tych kilkunastu miejsc w byłej NRD, które – jak Buchenwald – były w latach 1933–1945 najpierw nazistowskimi obozami koncentracyjnymi, a po 1945 r. tzw. obozami specjalnymi NKWD (czyli w istocie również obozami koncentracyjnymi), przeznaczonymi nie tylko dla byłych nazistów, lecz także dla wszystkich tych, których uznano za „wrogów” władzy sowieckiej i systemu powstającego w sowieckiej strefie okupacyjnej.

58 Ówczesna debata wokół tezy Sebalda zaowocowała kilka lat później również i w taki sposób: Volker Hage, krytyk literacki tygodnika „Der Spiegel”, przeanalizował literaturę powojenną i przeprowadził liczne rozmowy z pisarzami, aby na koniec dojść do wniosku odmiennego niż Sebald: naloły były jak najbardziej tematem podejmowanym w literaturze, tyle że nie ma tu dzieł, które z punktu widzenia krytyka zasługiwałyby na miano wielkich. Zob. V. Hage, *Zeugen der Zerstörung. Die Literaten und der Luftkrieg*, S. Fischer Verlag, 2003.

59 Łatwo dowiedzieć, że teza, iż naloły i wysiedlenia były objęte tabu, jest nieprawdziwa. W latach 40., 50. i 60. XX wieku to właśnie temat własnych ofiar dominował nie tylko na gruncie prywatnym (*Familiengeschichte*), lecz także w sferze publicznej. Potem sytuacja zaczęła się zmieniać za sprawą „wchodzącego w instytucje” pokolenia 1968, ale już w latach 80., za rządów kanclerza Helmuta Kohla, obraz znów przestaje być tak jednoznaczny, jak chcieliby zwolennicy tezy o istnieniu tabu. Na przykład za Kohla zwiększyły się wydatnie dotacje państwowe dla Związku Wypędzonych (z kilku milionów marek rocznie na początku jego rządów do kilkudziesięciu milionów w latach 90.); państwo dotowało budowę nowych muzeów, pozostających pod egidą poszczególnych ziemiostw i upamiętniających utracone strony rodzinne; inna sprawa, że frekwencja w tych muzeach była niska. Jeśli chodzi o publikacje na temat wysiedleń czy nalołów, również trudno mówić o tabu: już od końca lat 40. ukazywały się książki historyczne i literackie – o zasięgu ogólnokrajowym lub regionalnym, filmy dokumentalne, publikacje pod patronatem poszczególnych miast itd. Inna sprawa, jakie miejsce zajmowała w odbiorze społecznym cała ta „infrastruktura pamięci” – pytanie tylko, czy wynikało to z jakiegoś tabu, czy raczej ze spadku zainteresowania historią, typowego też np. dla niepodległej Polski w pierwszym okresie jej istnienia po roku 1989.

W latach 90. trwały też liczone w tysiącach postępowania rehabilitacyjne wobec obywateli niemieckich (zwłaszcza – ale nie tylko – ówczesnych jeńców), skazywanych podczas wojny i po niej przez sądy sowieckie w procesach pokazowych jako (najczęściej rzekomi) zbrodniarze wojenni; objęło to również Niemców z obszarów zajętych przez Armię Czerwoną, skazanych i/lub deportowanych do Związku Sowieckiego. W ogromnej większości postępowania takie, prowadzone przez władze rosyjskie, kończyły się rehabilitacją. Ówczesne otwarcie sowieckich/rosyjskich archiwów pozwoliło też niemieckim historykom badać losy niemieckich jeńców, z których ostatni wracali do domów dopiero w połowie lat 50.⁶⁰

A potem, wiosną 1999 r., miała miejsce wojna o Kosowo. Wojna ta, a zwłaszcza zbrodnicza polityka władz Serbii odegrały wielką rolę w zmianie nastawienia niemieckiej lewicy do środowisk wysiedleńczych i tematu *Vertreibung*. Wydaje się, jakby lewica socjaldemokratyczna – która od czasu sporu o *Ostpolitik* Willy’ego Brandta z początku lat 70. XX wieku coraz bardziej ignorowała wysiedleńców, pozwalając partiom prawicy chadeckiej CDU/CSU na przejęcie kontroli politycznej i roztoczenie patronatu politycznego nad Związkiem Wypędzonych – dopiero teraz zrozumiała (na powrót) niezaprzeczalną tragedię tych ludzi.

Wraz z tym zrozumieniem w niemieckiej socjaldemokracji – oraz u niektórych osób (publicystów, historyków) niezwiązanych politycznie z lewicą, ale ukształtowanych przez „rok 1968” – pojawiło się jakby poczucie winy, że przez minione 30 lat widziały one w wysiedleńcach tylko rewizjonizm. Wprost mówił o tym ówczesny minister spraw wewnętrznych z SPD Otto Schily (30 lat wcześniej radykalny lewak), gdy w maju 1999 r. wystąpił w Berlinie na dorocznym Dniu Stron Ojczystych (*Tag der Heimat*)⁶¹. Przemawiając tam, przed setkami wysiedleńców, bił się w pierś, mówiąc, że lewica „niestety” wołała nie dostrzegać „zbrodni wypędzenia”, a to „z braku zainteresowania, strachu, aby nie zostać posądzonym o rewanżyzm bądź z powodu fałszywego względu na politykę zagraniczną”. Dopiero teraz, mówił polityk, wojna o Kosowo przypomniła bezprawie, które wydarzyło się po 1945 r.

Schily, który za to wyznanie zebrał rzesiste brawa, poparł wówczas przyjęty w marcu 1999 r. przez władze Związku Wypędzonych⁶² projekt zbudowania w Berlinie miejsca pamięci poświęconego *Vertreibung* jako centralnemu

60 Zob. np. K.-D. Müller, K. Nikischkin, G. Wagenlehner (red.), *Die Tragödie der Gefangenschaft in Deutschland und in der Sowjetunion 1941–1956*, Böhlau Verlag, 1998.

61 U. Fichtner, *Nicht eben ein Heimspiel für den Minister*, „Frankfurter Rundschau” (dalej „FR”), 31.05.1999; A. Graw *Vertriebene applaudieren Schily*, „Die Welt”, 31.05.1999.

62 Tekst mowy Schily’ego: „Das Parlament”, nr 26/1999.

doświadczeniu XX wieku i jego ofiarom: Centrum przeciwko Wypędzeniu (w domyśle: Niemców; potem ostatnie słowo zmieniono na liczbę mnogą).

W ten sposób w sferze publicznej zaczęła się debata, która miała się toczyć przez kolejne lata, również w Polsce. Tamta pierwsza fala sporu o Centrum (z lat 1999–2000) stała się pierwszym tak jaskrawym przejawem zmiany paradygmatów pamięci. Wkrótce pojawiły się kolejne, a zwłaszcza dyskusja wokół powieści Güntera Grassa opisującej cierpienia uchodźców z Prus Wschodnich na przykładzie zatopienia statku „Gustloff”⁶³. Potem nastąpiła kolejna odsłona sporu o „dekrety Benesza” i o wypowiedzi ówczesnego premiera Bawarii Edmunda Stoibera z wiosny 2002 r. o „dekretach Bieruta”⁶⁴.

3. Grass i inni: „Nareszcie własną twarz uzyskała śmierć tysięcy”

Grass utrafił w czuły punkt: z dnia na dzień jego powieść *Im Krebsgang* zdobyła listy bestsellerów (w pierwszych tygodniach sprzedano 250 tys. egzemplarzy), wywołując – zgodnie z regułami społeczeństwa informacyjno-medialnego – reakcję łańcuchową, a także silny oddźwięk społeczny. Niektóre reakcje sprawiały wrażenie jakby od dawna tłumionego krzyku.

„To naprawdę dobry uczynek, że po pół wieku milczenia mówi się o niesłyszczanym cierpieniu Niemców. Nareszcie własną twarz uzyskała śmierć tysięcy – zamarzających i zdychających na poboczach dróg, rozrywanych bombami w niszczonych miastach” – pisała czytelniczka jednej z gazet. Inny czytelnik wyznawał: „Najwyższy czas, by tabuizowany dotąd temat «cierpień i ofiar cywilnej ludności w Niemczech podczas II wojny światowej, których sprawcami były zwycięskie mocarstwa» stał się przedmiotem publicznej dyskusji”. Czytając powieść *Im Krebsgang*, zwłaszcza starsi wiekiem Niemcy zdawali się głęboko oddychać, zrzucając coś z siebie: dla nich Grass, właśnie on, integrował ich indywidualny los w sferze publicznej.

Wkrótce zaczęły pojawiać się też inne tematy, co do których panowała opinia, iż dotąd były obarczone tabu. Powstawały kolejne książki, również reportaże telewizyjne i filmy dokumentalne⁶⁵. Znamienne, jakie inne pozycje, utrzymane w podobnym tonie, sprzedawały się najlepiej w tamtym okresie: to np. *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy* Joachima Festa⁶⁶ (tytuł można przełożyć także bardziej dosłownie jako *Katastrofa*) – w tekście historyk ten, opisując

⁶³ G. Grass, *Im Krebsgang*, Steidl Verlag, 2002. Pierwsze wydanie polskie: *Idąc rakiem*, tłum. S. Błaut, wyd. Oskar, Gdańsk 2002.

⁶⁴ Antologia tekstów niemieckich, polskich i czeskich opublikowanych w 2002 r. w tych krajach na temat wysiedleń itd. ukazała się w 2003 r.: *Pamięć wypędzonych*. Grass, Benes i środkowoeuropejskie rozrachunki, Biblioteka „Więzi” i CSM, 2003. Debata ożyła na nowo wiosną 2003 r., gdy Związek Wypędzonych wznowił lobbing na rzecz Centrum po referendach unijnych w Polsce i Czechach.

⁶⁵ Np. film dokumentalny „Die Todesfahrt der ‘Goya’”, ARD, czerwiec 2003.

⁶⁶ J. Fest, *Der Untergang: Hitler und das Ende des Dritten Reiches; eine historische Skizze*, Alexander Fest Verlag, 2002. Polski przekład: *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy*, tłum. M. Dutkiewicz, Świat Książki, 2003.

ostatnie dwa tygodnie III Rzeszy, eksponuje tezę, iż Hitler nie był kontynuacją, lecz zerwaniem ciągłości niemieckiej historii, a naród niemiecki był ofiarą jego świadomej destrukcji. Publikacje Grassa i Festa znalazły się wśród 20 najlepiej sprzedających się książek w 2002 r. (w ślad za tym w 2004 r. pojawił się film „Upadek”).

Zgodnie z mechanizmami rynku mediów szybko zaczęły pojawiać się również filmy dokumentalne i niezliczone publikacje prasowe. Swoje prace publikował Jörg Friedrich: były to opowieści ujęte w fabularno-dramaturgicznym stylu i przy użyciu emocjonalnego, chwilami biblijnego języka, niczym akt oskarżenia przeciw aliantom za „zagładę” (określenie Friedricha) Niemców. I także w ślad za tematem, jaki wywołał społecznie ten autor, szybko ukazały się kolejne pozycje, a także filmy dokumentalne, produkowane też przez telewizję publiczną⁶⁷.

4. Wspomnienia, filmy i wielka odbudowa

Patrząc z perspektywy roku 2025, można powiedzieć, że to właśnie wraz z publikacją książki Grassa (w Polsce została ona przyjęta dość przychylnie, o czym zdecydowało zapewne zaufanie, jakim pisarz się tutaj cieszył⁶⁸) oraz dwóch pozycji Friedricha ten „powrót” w sferze publicznej tematu Niemców jako ofiar osiągnął pod względem społecznych emocji punkt kulminacyjny (do czego przyczynił się wówczas mający wtedy 12 mln czytelników dziennik „Bild-Zeitung”, podejmując tematy poruszone przez tych autorów w typowy dla siebie sposób, a nawet drukując fragmenty książki tego ostatniego). Wkrótce „powrót myślenia o Niemcach jako o ofiarach” stał się już zjawiskiem ogólnospołecznym, obecnym na wielu płaszczyznach – z tendencją rozwojową.

Był więc plan historyczny: nowe książki, pamiętniki (jak wstrząsająca, opublikowana anonimowo książka *Kobieta w Berlinie*⁶⁹, która przez wiele tygodni znajdowała się na liście bestsellerów tygodnika „Der Spiegel”). Dalej, był plan historyczno-literacki – to nie tylko Grass i Friedrich, lecz także wielu mniej czy bardziej udanych ich naśladowców. Był plan medialny, w którym uczestniczyły zarówno media centralne (prasa i telewizja, zwłaszcza publiczna) – gdzie cztery główne tematy, gdy mowa o Niemcach-ofiarach, czyli wypędzenie, naloty, gwałty na kobietach i niewola znalazły się w centrum uwagi redakcji historycznych – jak i media regionalne (gdzie w tamtym czasie niemalże codziennie ukazywały się relacje np. świadków nalotów czy

67 Np. film dokumentalny „Der Bombenkrieg”, ZDF, luty 2003.

68 T. Urban, *Stilles Örtchen, wahre Größe. Danzigs Denkmal für Grass*, „Süddeutsche Zeitung” (dalej „SZ”), 4.06.2003; S. Peter *‘Im Krebsgang’ von Günter Grass erscheint in Polen*, „FAZ”, 3.12.2002.

69 *Eine Frau in Berlin*, Eichborn Verlag, 2003. Polskie wydanie: *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, tłum. B. Tarnas, Świat Książki, 2009.

wysiedleń, informacje o odsłonięciu jakiegoś pomnika, o wystawie itp.). Mowa była też o kontaktach, które zwykli Niemcy nawiązywali na płaszczyźnie lokalnej z polskimi i czeskimi mieszkańcami dawnej *Heimat*. Albo o tym, jak były burmistrz Kolonii i zarazem historyk amator odnalazł w Wielkiej Brytanii lotnika, który kiedyś bombardował jego miasto, aby rozmawiać z nim – nie w duchu pretensji, lecz zrozumienia (obaj starsi panowie nie znaleźli jednak wspólnego języka)⁷⁰.

Był również, idąc dalej, plan architektoniczny: w wielu miejscach w Niemczech, zwłaszcza wschodnich (była NRD), z inicjatywy organizacji pozarządowych czy fundacji odbudowywano znaczące dla tych miast zabytki, najczęściej uszkodzone w czasie nalotów, a potem wyburzone przez władze komunistyczne. Tak było nie tylko w Dreźnie, gdzie w 2005 r. uroczyscie oddano do użytku odbudowany barokowy Frauenkirche (zniszczony w nalocie z 1945 r.), lecz także w Lipsku, Poczdamie (wielka i trwająca do dziś debata wokół odbudowy kościoła garnizonowego, Garnisonkirche), Berlinie (odbudowa zamku królów pruskich, Stadtschloss), Frankfurt nad Menem (odbudowa czy też rekonstrukcja ścisłego centrum, zniszczonego podczas nalotów) i tak dalej. Zjawisko tej „wielkiej odbudowy” pozostaje zresztą aktualne do dziś.

Był wreszcie plan polityczny – nie tylko pod postacią projektu Centrum przeciwko Wypędzeniom. Prawica chadecka CDU/CSU podejmowała wówczas, na przełomie wieków XX i XXI, różne działania, np. zainicjowała debatę, która miała miejsce w Bundestagu w połowie czerwca 2002 r. nad wnioskiem chadecji, aby rząd kanclerza Gerharda Schrödera i koalicji SPD–Zieloni włączył się w upamiętnienie ofiar nalotów – trwały wtedy w całym kraju w kolejnych miastach obchody 60. ich rocznic.

Debata ta nie zwróciła wówczas specjalnej uwagi opinii publicznej – może dlatego, że odbywała się późno wieczorem i przy pustawej sali, a może dlatego, że specjalnego sporu między mówcami z różnych partii nie było⁷¹. Ten postulat chadecji w sprawie ofiar nalotów poprzedziły jej wnioski w Bundestagu i Bundesracie w sprawie Centrum przeciwko Wypędzeniom i dyskusje parlamentarne temu poświęcone (to osobna historia).

5. Rok 2022: Pożoga Jörga Friedricha uwalnia społeczne emocje

Wracając do Grassa i Friedricha: istota tego, co oni zrobili, polegała na tym, że przywołali (ponownie) niemieckie ofiary na pierwszy plan oraz dokonali (ponownie) ich integracji w sferze publicznej i pamięci zbiorowej. Ale nawet jeśli założymy, że tabu, które mieliby oni (i za nimi wielu innych) złamać, nigdy

⁷⁰ *Gespräche im Geiste der Versöhnung*, „Kölner Stadt-Anzeiger”, 9.07.2003.

⁷¹ *Antrag der CDU/CSU Fraktion*, Drucksache 15/986, 15.05.2003 (w archiwum Bundestagu, bundestag.de). Relacja z debaty zob. S.F. Kellerhoff, *Milde am Abend: Der Bundestag debattiert über die Opfer des Luftkrieges*, „Die Welt”, 10.06.2003.

nie istniało, to tym bardziej warto postawić pytanie: skąd zatem wziął się tak wielki ich sukces? Skąd takie emocje? Czy nie było tak, że Niemcy prowadzili wtedy w istocie jakąś „debatę odciążającą”?

W przypadku Grassa trudno byłoby o takie podejrzenie. W przypadku Friedricha – im bardziej będziemy wgłębiać się w jego twórczość, tym bardziej podejrzenie takie będzie się utwierdzać. I właśnie – oceniając tamte wydarzenia z obecnej perspektywy – na przykładzie tego ostatniego widać było, jak nowa niemiecka pamięć mogła skierować się w stronę jakiegoś nowego rewizjonizmu, w którym nie chodziło już o rewizję granic, lecz o zasadniczą rewizję obrazu historii, jej interpretacji.

Cóż więc takiego uczynił Friedrich? Najpierw, w grudniu 2002 r., ten urodzony w 1944 r. historyk – a także swego czasu aktor i reżyser (produkujący filmy dokumentalne i reportaże dla telewizji) – opublikował książkę, której pierwsze wydanie rozeszło się, jak informował branżowy portal, w ciągu kilku dni; łącznie w ciągu pierwszego roku sprzedano ponad 200 tys. egzemplarzy. Jej tytuł trafnie przełożono potem na język polski jako *Požoga: bombardowania Niemiec 1940–1945*. Z kolei tytuł drugiej książki, a właściwie albumu z fotografiami, będącymi niejako wizualizacją *Požogi*, który ukazał się w październiku 2003 r., można by przetłumaczyć jako *Pogorzeliska. Obrazy Niemiec pod bombami*. Po wydaniu *Požogi* Friedrich wyruszył w objazd po kraju szlakiem wyznaczanym przez 60. rocznice nalotów. Na spotkaniach autorskich zwykle gromadził sporą publiczność, która chciała wysłuchać jego wykładu – albo raczej: emocjonalnej opowieści – o piekle bombardowań. Jak można sądzić po reakcjach, zdobył wiele serc⁷².

Wszystko to działo się w pewnym kontekście: ostatnie miesiące roku 2002 i pierwsze miesiące 2003 r. to w Niemczech też czas żywych debat o spodziewanej interwencji USA w Iraku oraz udziale w niej innych państw (wcześniej w 2002 r. w Niemczech odbyła się kampania przed wyborami do Bundestagu, do której walczący – na koniec skutecznie – o reelekcję Schröder wprowadził temat Iraku, grając nutą antyamerykanizmu). Zimą i wiosną 2003 r. na ulice niemieckich miast wychodzono więc tłumnie, by protestować „przeciw wojnie” – kolejnej, w Zatoce Perskiej, a także w ogóle przeciw użyciu siły w polityce. Atmosfera ta tworzyła kulisy również w Dreźnie, gdzie w lutym 2003 r. gromadzono się, by upamiętnić ofiary nalotów z lutego 1945 r.⁷³ Płonęły świece, a w odbudowywanym Frauenkirche odbył się wykład pt. „Powiedz «nie» wojnie!”. Świątynia ta to symbol – nie tylko dla Drezna (jak kościół Mariacki dla Krakowa), ale dla całych Niemiec. Coraz bliższa perspektywa

⁷² J. Friedrich, *Der Brand... oraz Brandstätten...*, op. cit.

⁷³ *Dresdner gedachten der Opfer der Bombennacht*, „Leipziger Volkszeitung”, 14.02.2003; *Krieg ist mehr als ein ‚Kollateralschaden‘*, „Dresdner Neueste Nachrichten”, 14.02.2003.

wojny z dyktaturą Saddama Husajna nabierała w RFN szczególnego wymiaru: terażniejszość znów łączyła się z przeszłością, akurat tą historią⁷⁴.

Związek między debatami historycznymi a postawą Niemców wobec konfliktu irackiego dostrzegała Anne Applebaum, która pisała: „Nie ma nic złego w tym, by Niemcy pamiętali o swych bliskich, którzy cierpieli. Ale niepokoi ton osób prowadzących kampanię [na rzecz Centrum przeciwko Wypędzeniom], gdyż wydaje się, że nieraz niemal zapominają, dlaczego w ogóle zaczęła się wojna. Ich przywódcą, na przykład, jest córka oficera Wehrmachtu, która urodziła się w okupowanej Polsce”. I dalej: „Nie może być przypadkiem, że fala niezwykle złośliwego, nawet irracjonalnego antyamerykanizmu sięgnęła zenitu wtedy, gdy po raz pierwszy od wojny Niemcy zaczęli mówić w nowy sposób o swojej przeszłości. Niemcy na nowo dokonują oceny swojego miejsca w Europie, swojej roli w świecie, swojego powojennego podporządkowania Stanom Zjednoczonym. Niemcy, a przynajmniej niektórzy z nich, nie chcą dłużej przeproszać za XX wiek (...), nie chcą dłużej akceptować politycznego przywództwa Stanów Zjednoczonych”⁷⁵.

Wracając do *Pożogi*: tej książki, opowiadającej o rzeczach strasznych, nie sposób było czytać obojętnie, bez emocji. I te emocje były tutaj, jak się zdaje, rzeczą kluczową.

Wcześniej, w latach 90., w czasie debaty nad publikacją Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera* – jej autor oskarżył „zwyczajnych Niemców” o niemal dziedziczny, morderczy antysemityzm. Publicysta Stephan Sattler pisał, że jednym z powodów tak gwałtownej reakcji na tę książkę było to, iż działała bardziej na emocje niż na intelekt. Tymczasem choć od wojny mijało pół wieku, to Niemcy nadal mieli kłopot z emocjami – tam, gdzie zachodziły one na takie pojęcia jak „historia” i „tożsamość narodowa”. Dlaczego? Ponieważ „naziści zadali emocjom tak wielkie rany, tak nadużyli pojęcia «naród», że w okresie powojennym mieliśmy problemy w ogóle z używaniem tego słowa” – mówił w 1992 r. Kurt Biedenkopf, wówczas premier Saksonii (CDU). Po roku 1945 Niemcy długo bali się emocji i w ogóle uczuć o charakterze publicznym – czy to narodowej satysfakcji, czy gniewu albo żalu. Sattler zauważał: „Deбата nad Goldhagenem pokazała, że kwestia niemiecka jest nadal otwarta. Tylko że tym razem nie jest to kwestia polityki międzynarodowej, lecz psychologii”⁷⁶.

⁷⁴ Np. N. Seitz, *Kein präventives Mitleid. Die deutsche Opfer-Debatte und die Kriegsgefahr im Irak*, „Die Welt”, 16.01.2003.

⁷⁵ „Washington Post”, 15.10.2003 (cytaty za przedrukiem w „Rzeczpospolitej” z 17.10.2003).

⁷⁶ Zob. rozdział o debacie wokół książki Goldhagena w: W. Pięciak, *Niemiecka pamięć...*, op. cit.

6. „Egzekucje” i „krematoria”, czyli *Bombenkrieg* jako „niemieckie Auschwitz”

W dużej mierze uwagi te odnosiły się także do obu książek Friedricha i reakcji na nie.

Dlaczego akurat on wywołał w Niemczech takie emocje, skoro – jak dowodzili historycy znający temat – to, o czym pisał w *Požodze*, nie było niczym nieznanym? A jednak: niewnosząca merytorycznie nic nowego publikacja Friedricha uruchomiła mechanizm podobny jak w przypadku książki Goldhagena – krytykowanej, ale świetnie się sprzedającej, której autor (jak potem Friedrich) odbywał triumfalne *tournée* po kraju. Z dwiema różnicami: średnia wieku słuchaczy Goldhagena była niższa i jego *tournée* skończyło się szybko, podczas gdy Friedrich co chwila występował w jakimś mieście czy miasteczku⁷⁷ z wykładem o nalotach – bardzo emocjonalnym, jak relacjonował jego słuchacz⁷⁸.

Požoga doczekała się recenzji właściwie we wszystkich gazetach centralnych i w wielu regionalnych. A skoro wywołała temat, publiczna telewizja nakręciła pospiesznie film dokumentalny, a tygodnik „Der Spiegel” – wyczulony na nastroje – wydrukował serię tekstów o nalotach (podobnie jak rok wcześniej serię o wysiedleniach).

Przed wydaniem *Požogi* Friedrich był postacią nieznaną szerszej opinii publicznej, choć w branży historyków mającą już pozycję, ale nie w pierwszym szeregu⁷⁹. W młodości maoista, wyrastający w atmosferze buntu roku 1968, jako historyk zastąpił w 1984 r. solidną pracą *Die kalte Amnestie. NS-Täter in der Bundesrepublik* (o karierach eksnazistów w Niemczech Zachodnich); należał też do grona kilkudziesięciu autorów *Encyklopedii Holocaustu* (napisał do niej dwa hasła: o tzw. drugiej fali procesów norymberskich – *Nürnberger Nachfolgeprozesse*, a także o rozliczaniu się z przeszłością w Republice Federalnej).

Potem zajął się tematem nalotów. Tak intensywnie, że doprowadziło go to do – jasnego dla czytelnika *Požogi* – oskarżenia: że, mówiąc krótko, Churchill i Roosevelt są odpowiedzialni za ludobójstwo na narodzie niemieckim. Paradoks? Niekoniecznie. Friedrich nie był jedynym człowiekiem formacji lewicowej, który po latach poświęcił się – z podobnym co kiedyś radykalizmem – upamiętnieniu cierpień Niemców.

77 Np. jesienią 2003 r. Friedrich brał udział w prelekcjach zorganizowanych przez jego wydawcę podczas Targów we Frankfurcie (album *Pogorzeliska* ukazał się tuż przed nimi, zgodnie z regułami marketingu), a także w Dreźnie, Karlsruhe, Erfurcie czy Heidelbergu; oprócz tego uczestniczył w spotkaniach w mniejszych miejscowościach, zaproszony tam np. przez lokalnego księgarza.

78 Np. R. Kalb »Die Bombenwerfer waren Bestien«. Die Diskussion um Jörg Friedrichs Buch »Der Brand« sorgte für erregte Gemüter. Viele Zuhörer brachten ihre jahrelang aufgestaute Wut zum Ausdruck, „Nürnberger Zeitung”, 5.04.2003.

79 Jörg Friedrich – to przybrane imię i nazwisko; prawdziwe brzmiało: Friedrich Krabbe. Jego siostra Hanna Krabbe, terrorystka z Frakcji Czerwonej Armii (RAF), została skazana na dożywocie za udział w napadzie na ambasadę RFN w Sztokholmie w 1975 r., podczas którego terroryści zamordowali dwóch pracowników placówki, chcąc wymusić od władz Niemiec uwolnienie aresztowanych członków RAF; podczas szturm na budynek zginął też funkcjonariusz sił specjalnych (w 1996 r. – po 21 latach w celi – Krabbe została warunkowo zwolniona).

W tymże radykalizmie sięgnął on po znane język i pojęcia – te, którymi dotąd opisywano zbrodnie niemieckie. Przykładów tego w jego pracach jest wiele. Brytyjczycy i Amerykanie dokonywali z powietrza „egzekucji” niemieckich cywilów⁸⁰ – dowodził Friedrich – kierując się „pragnieniem zagłady” Niemiec⁸¹. Churchill i jego oficerowie jawili się jako szaleńcy „upojeni zniszczeniem”⁸², a brytyjska strategia posługiwania się nalotami jak narzędziem wojny – jako zbrodnia ludobójstwa. Mowa też o tym, że naloty „ścierały ludzi z powierzchni ziemi” (*Menschen auslöschen*)⁸³ oraz że nie były „niczym innym, tylko zwykłymi masakrami” (*blankes Massaker*)⁸⁴. Schrony przeciwlotnicze pod płonącymi domami funkcjonowały „jak krematoria”⁸⁵ (to słowo powtarzało się często).

Generalnie Pożogę cechowały liczne i zarazem obrazowe, plastyczne powtórzenia, wbijające się w świadomość czytelnika. Mowa była więc o tym, że aliantom chodziło o „masowe wytępienie” ludności niemieckiej (*Massenausrottung*)⁸⁶ bądź o „masową zagładę” (*Massenvernichtung*)⁸⁷ – obu określeń używano wcześniej w Niemczech w kontekście Holokaustu (choć Żydów umierało ponad 95%, a Niemców pod bombami średnio mniej niż 2% mieszkańców atakowanych miast). Z kolei Grupę Bombową nr 5 – taką nazwę nosiła jedna z formacji brytyjskiego lotnictwa – Friedrich nazywał „Brytyjską Grupą Masowej Zagłady nr 5” (*britische Massenvernichtungsgruppe Nr. 5*)⁸⁸. Pisał, że „schrony zamieniały się w miejsca kaźni” (*In Hitze und Gas wurden aus den Schutzräumen Hinrichtungsstätten*)⁸⁹, gdzie cywile byli „gazowani” tlenkiem węgla. Cytat: „W Hamburgu czy Kassel 70–80% ofiar zostało zagazowanych w piwnicach” (*vergast*)⁹⁰.

7. Hitler, Churchill i Roosevelt – oraz ich „szaleńcza żądza”

Taki język służył budowaniu interpretacji, że naloty to była zbrodnia z niczym nieporównywalna, „wyjątkowa” (ten przymiotnik występował często; podobnie np. „jedyne” lub „największe na tej wojnie”). Friedrich pomijał przy tym kontekst historyczny: militarną rolę, jaką odegrały one w pokonaniu III Rzeszy – to kolejna cecha tej książki, wskazywana zresztą krytycznie przez niemieckich historyków.

80 J. Friedrich, *Der Brand...*, op. cit., s. 104.

81 *Ibidem*, s. 105.

82 *Ibidem*, s. 189.

83 *Ibidem*, s. 185.

84 *Ibidem*, s. 187.

85 *Ibidem*, s. 194.

86 *Ibidem*, s. 115.

87 *Ibidem*, s. 354.

88 *Ibidem*, s. 354, 361–362.

89 *Ibidem*, s. 361.

90 *Ibidem*, s. 378.

Dalej: w Pożodze pojawia się teza, że takie naloty Niemcy zaczęli dopiero w 1940 r. na Londyn, po czym Brytyjczycy odpowiedzieli tym samym, doprowadzając metodę do perfekcji, zaś niemieckie bombardowania Polski w 1939 r. czy Rotterdamu w 1940 r. były jakościowo czymś innym, gdyż służyły celom militarnym. Friedrich przekonywał, że „pierwszym narodem, na którym wypróbowano puszczoną w ruch wojenną furię zniszczenia z powietrza, konsekwentnie i aż do pełnego zniszczenia, był naród niemiecki”⁹¹. Autor *Pożogi* słyszał wprawdzie o Wieluniu⁹², zniszczonym przez Luftwaffe rankiem 1 września 1939 r. (wspominał to miasto w kolejnej swej książce), ale to mu najwyraźniej w niczym nie przeszkadzało.

Friedrich przyznawał zresztą w pewnym momencie, że jego celem nie było odkrywanie czegoś nowego, lecz opisanie „form cierpienia” cywilów podczas nalotów, gdyż choć „o *Bombenkrieg* napisano wiele”, to – twierdził – „od dawna jednak nic o formach cierpień z nim związanych”⁹³. W efekcie otrzymaliśmy emocjonalny, napisany z pasją akt oskarżenia, w którym oskarżycielem był autor *Pożogi*, a oskarżonymi pospół Hitler, Churchill i Roosevelt, tak właśnie w jednym szeregu⁹⁴. W biblijnym stylu i z sugestywnymi puentami Friedrich wielokrotnie wymieniał brytyjskiego premiera jednym tchem obok Hitlera i (rzadziej) Roosevelta, sugerując, że tych trzech ludzi łączyła szaleńcza żądza unicestwienia wroga⁹⁵.

Friedrich bynajmniej nie zaprzeczał, że Hitler był zbrodniarzem, a jego reżim popełniał zbrodnie; w końcu on sam odkrywał kiedyś dla niemieckiego czytelnika zbrodnie nazistów i ich bezkarność po wojnie. Natomiast teraz jakby rozszerzał pojęcia „zbrodnie” i „zbrodniarz” – zrównując walczące strony.

Styl Friedricha przypominał styl Goldhagena. Obaj odwoływali się do emocji i wyobraźni; obaj pisali obrazowo, plastycznie. To była opowieść wykorzystująca elementy reportażu (jak opis jednostek zamiast zbiorowości). Większe wrażenie niż powiedzenie, że zginęło 1500 osób, robił wszak opis losu dziecka nazwanego z imienia, zatrutego w schronie, do którego przenikał tlenek węgla. Umarło ono na rękach matki z butelką mleka w ustach⁹⁶. Friedrich nadawał też imiona ofiarom; np. pisał, że wśród 199 zabitych w listopadzie 1944 r. w nalocie na Rüdesheim „87 ofiar miało poniżej 18. roku życia – najmłodszej, noworodkowi Wernerowi Heinrichowi Mahnowi, tylko przez jeden dzień dane było oglądać ten świat”⁹⁷.

⁹¹ *Ibidem*, s. 76.

⁹² Historia zniszczenia Wielunia – zob. J. Trenkner, *Ziel vernichtet*, „Die Zeit”, nr 7/2003.

⁹³ J. Friedrich, *Der Brand...*, op. cit., s. 543.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 432.

⁹⁵ Zaznaczmy na marginesie, że *Pożoga* wywołała w Wielkiej Brytanii oburzenie i ostre reakcje.

⁹⁶ J. Friedrich, *Der Brand...*, op. cit., s. 340.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 269.

Pisarz nie oszczędzał przy tym rodzimego czytelnika: opisywał również, jak robotnicy przymusowi, więźniowie kacetów i jeńcy – wszyscy ci „podludzie” – nie byli wpuszczani do schronów podczas nalotów. Podobnie Żydzi, których – bywało – sąsiedzi-Niemcy wyrzucali na ulicę. Więźniowie obozów, np. Dachau, musieli zaś rozbrajać niewybuchy i wydobywać zwłoki bądź zbierać szczątki z ulic; podobnie Polacy, robotnicy przymusowi. Jeśli chodzi o ofiary w tej grupie: np. w Brunshwiku, gdzie substancja miejska została zniszczona w 90% podczas 18 nalotów, na 3 tys. zabitych połowę stanowili robotnicy przymusowi, jeńcy, więźniowie. W Nordhausen 1,3 tys. spośród 6 tys. ofiar to więźniowie z obozu koncentracyjnego, w którym nie było schronów. Friedrich pisał o tym przy okazji omawiania ofiar kolejnych nalotów, na kolejne miasta, ale nie prowadziło go to do ogólniejszych konkluzji, także moralnych. Sformułował natomiast wniosek, że „Niemcy zostały spustoszone przez brytyjskie lotnictwo strategiczne i dwie amerykańskie floty powietrzne jak żadna cywilizacja przedtem”⁹⁸.

W słowie końcowym autor Pożogi apelował, aby przeprowadzić projekt badawczy na szeroką skalę, o charakterze publicznym, polegający na krytycznej kwerendzie w archiwach miast i gmin, aby „zrekonstruować historię nalotów na niemieckie miasta”. Do tej pory bowiem – dowodził – nie ma nawet solidnych szacunków dotyczących liczby ofiar. Przekazy dotyczące zabitych w nalotach na Pforzheim czy Świnoujście, idące w dziesiątki tysięcy, każą zaliczyć te wydarzenia do największych tragedii II wojny światowej, a tymczasem – pisał Friedrich – w historiografii są one niemal nieobecne. Zweryfikowanie dotychczasowych statystyk to zatem „pilny postulat”. Ponadto pisarz apelował, by zorganizować w Niemczech „jak najszybciej” projekt polegający na zebraniu relacji wszystkich żyjących jeszcze świadków nalotów⁹⁹.

8. Rok 2003: Pogorzeliska, czyli *Finis Germaniae* w obrazach

Niespełna rok po Pożodze Jörg Friedrich wydał kolejną książkę: album *Brandstätten* (co można przełożyć jako *Pogorzeliska*), z archiwalnymi zdjęciami i własnymi do nich komentarzami, w których rozwijał swoje wcześniejsze tezy. Można sobie wyobrazić, że jeśli młody Niemiec, o historii mający pojęcie blade bądź ukształtowane przez opowieści rodzinne (w których dominowało przesłanie, iż „dziadzius nie był nazistą”¹⁰⁰), sięgał wówczas po prace Friedricha,

⁹⁸ *Ibidem*, s. 120.

⁹⁹ Nasuwało się tu skojarzenie ze sfinansowanym przez Stevena Spielberga projektem utrwalania na wideo relacji osób ocalałych z Holocaustu.

¹⁰⁰ Ze studiów socjologicznych Haralda Welzera z 2002 r. na temat *Familiengedächtnis* wynikało, że w niemieckich rodzinach z pokolenia na pokolenie przekazywano zdeformowaną wizję historii najnowszej i że „pokolenie wnuków” żyje w powszechnym przekonaniu, iż nie tylko żaden z ich przodków nie był nazistą ani nie uczestniczył w zbrodniach, ale że ich dziadkowie angażowali się w ruch oporu przeciw Hitlerowi albo pomagali Żydom, albo przynajmniej byli

mógł wynieść z nich przekonanie, że najbardziej zasługującymi na współczucie ofiarami tamtej wojny byli Niemcy. Albo przynajmniej, że była to wojna, w której żadna strona nie miała racji, nie była sprawiedliwa.

Mogło być też gorzej. Czytelnik książek Friedricha – zwłaszcza przemawiających językiem obrazów *Pogorzelisk* – mógł odczuć nie tylko empatię wobec ofiar, lecz także – na początku – nienawiść do alianckich lotników, patrząc na te wstrząsające fotografie. Z jednej strony – na rzędy zwłok, na szczątki zmarłego dziecka spoczywające na bruku obok wiadra, do którego złożono szczątki matki. Na trupy, które ogień dopadł na ulicach. Na stos czaszek na podłodze wypalonego schronu. Z drugiej zaś – na zdjęcia brytyjskich dowódców, którzy – jak chciał Friedrich – zaplanowali zagładę Niemców; na Churchilla wizytującego bazę lotniczą; wreszcie – na zdjęcia wziętych do niewoli pilotów, sfotografowanych zapewne wkrótce po tym, jak uratowali się z płonących samolotów (odczłowieczonych, z wybałuszonymi po przeżytym strachu oczami, lub odwrotnie, z młodzieńczą butą).

Te pierwsze fotografie nawet mało wrażliwego czytelnika mogły przyprawić o mdłości. Te drugie nawet u zatwardziałego Niemca antynacjonalisty musiały wywołać gniew. Bynajmniej jednak nie dlatego, że (jak chciał wydawca) zostały „wyrwane zapomnieniu”¹⁰¹. Takich zdjęć znalazłoby się sporo nie tylko w Niemczech, lecz także w archiwach (państwowych i rodzinnych) krajów okupowanych. Ale fotografie o podobnej tonacji publikowane są powściągliwie – może ze względu na wrażliwość odbiorców; może właśnie z uwagi na emocje, jakie mogą wywołać; może z szacunku dla intymności śmierci, zwłaszcza tak okrutnej. Sądząc po tekstach, jakimi Friedrich opatrzył zdjęcia umieszczone w albumie, był on tego świadom. Świadomość tego miało też wydawnictwo, skoro na końcu tomu ukazała się nota, w której wydawca... dystansował się od doboru najdrastyczniejszych z nich.

Metoda emocjonalizacji za pomocą drastycznych fotografii, której Friedrich użył w swoim albumie, nie była przy tym w Niemczech nowa. Kilka lat wcześniej podobnemu zabiegowi (czy również: także jemu) zawdzięczała swój sukces wystawa „Zbrodnie Wehrmachtu”, pokazywana po kolei w kilkudziesięciu miastach: zaprezentowano na niej zdjęcia, które nie wносиły nic nowego poza tym, że w szokująco naturalistyczny sposób przedstawiały okrucieństwa Wehrmachtu w Jugosławii i okupowanej części Związku Sowieckiego (stosy ciał,

przeciw nazizmowi. Zob. H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, *Opa war kein Nazi. Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Fischer Taschenbuch Verlag, 2002. Podobny obraz wyłaniał się z innych opracowań, które ukazały się w tym okresie, np. hamburskiego Institut für Sozialforschung (www.his-online.de) albo z antologii: J.F. Pyper (red.), *»Uns hat keiner gefragt«. Positionen der dritten Generation zur Bedeutung des Holocaust*, Philo Verlag, 2002.

101 J. Friedrich, *Brandstätten...*, op. cit., informacja od wydawcy umieszczona na obwolucie.

egzekucje). Taka estetyka wystawy zadecydowała o jej sukcesie, jeśli mierzyć go liczbą zwiedzających: około miliona w ciągu kilku lat¹⁰².

Joachim Trenkner, wówczas berliński korespondent „Tygodnika Powszechnego”, uznał, że już sama konstrukcja albumu Friedricha „stawia historię kompletnie na głowie”. Kolejne rozdziały, noszące tytuły *Zanim* (to idylliczne zdjęcia miast, dziś już nieistniejących w tym kształcie), *Atak* (tj. atak aliancki, nie niemiecki), *Obrona* itd., sugerują, że to Niemcy zostały zaatakowane i musiały się bronić. Trenkner pisał: „Wyobraźmy sobie współczesnych młodych Niemców, maturzystów czy studentów, których poziom ogólnego wykształcenia i posiadanej wiedzy – a raczej jej skąpość – wykazały ostatnio międzynarodowe studia porównawcze (tzw. *PISA-Studie*), wprawiając zresztą w lekki szok starszą wiekiem część społeczeństwa (i polityków odpowiedzialnych za edukację). Wyobraźmy sobie, że to oni sięgają po nową książkę Friedricha. Czego dowiedzą się z tych zdjęć i z fałszujących przebieg tamtej wojny podpisów? Ano tego, że oto po alianckim «ataku» Niemcy zostali poniekąd zmuszeni do «obrony»”¹⁰³.

Kontrowersyjne były nie tylko dobór fotografii oraz ich układ, lecz także autorskie komentarze. Na samym początku znalazło się stwierdzenie: „Zabijania na masową skalę i przy pomocy bomb doświadczyły jako długotrwałego przeżycia jedynie dwa społeczeństwa: japońskie przez sześć miesięcy i niemieckie przez pięć lat”¹⁰⁴, a w świadomości historycznej zakorzenione jest przekonanie, że „była to kara”, dowodził Friedrich (gdy w istocie nie była to kara – jeśli nawet takie uczucia nie były wtedy obce wielu pilotom, np. Polakom – lecz narzędzie wojny, po które jako pierwsza sięgnęła III Rzesza).

W wielu miejscach albumu *Pogorzeliska* Friedrich starał się budować przesłanie, jakoby naloty na Niemcy były w historii nie tylko II wojny światowej, lecz także świata wydarzeniem wyjątkowym (zbrodnią wyjątkową). Pisał: „Obrazy tego *Finis Germaniae* nie mają sobie równych w historii ludzkiej cywilizacji”¹⁰⁵. Przy czym w całej publikacji zamieszczono niemal wyłącznie fotografie miast i ich cywilnych mieszkańców – czytelnik nie znalazł w nim zdjęć fabryk samolotów czy czołgów, rafinerii, instalacji wojskowych. Tak jakby one w ogóle nie stanowiły celu nalotów.

Friedrich często wikłał się w sprzecznościach: w jednym miejscu przyznawał, że to Luftwaffe zaczęła naloty – od ataków na Wieluń i Warszawę¹⁰⁶, ale kilkanaście stron dalej relatywizował to dość kuriozalnym stwierdzeniem, że w Polsce w 1939 r. oraz w Holandii w 1940 r. Niemcy używali lotnictwa

102 Spór o tę wystawę, która temat zbrodni Wehrmachtu zawężała do okresu 1940–1944 i tylko do Jugosławii oraz Związku Sowieckiego, to osobny temat.

103 J. Trenkner, *Aliancczy zbrodniarze*, „Tygodnik Powszechny”, nr 45/2003.

104 J. Friedrich, *Brandstätten...*, op. cit., s. 6.

105 *Ibidem*, s. 167.

106 *Ibidem*, s. 62.

zasadniczo jako „wertikalnej artylerii”, i to „z konieczności”, gdyż niemieckie „ataki lotnicze towarzyszyły kampanii na lądzie”¹⁰⁷.

Mieliśmy tutaj do czynienia również z innego rodzaju relatywizacją: i tak, po lewej umieszczono zdjęcie z Warszawy po niemieckim ataku bombowym z września 1939 r. (dziewczynka pochyla się nad zabita siostrą), a po prawej fotografię dwóch niemieckich sióstr podlewających kwiaty (z informacją, że jedna z nich zginęła w nalocie na Paderborn w marcu 1945 r.)¹⁰⁸. Czytelnika nie poinformowano, że alianci zbombardowali Paderborn, by oszczędzić własnych strat: miasta bronił garnizon złożony m.in. z Waffen-SS, który nie chciał kapitulować, nie bacząc na ofiary wśród cywilów; w opustoszałym Paderborn zostało ich 6 tys., z czego w nalocie zginęło 500 osób (te informacje znalazły się natomiast w pierwszej książce Friedricha). Na jednej płaszczyźnie zestawiono więc ówczesnego agresora i państwa z nim walczące.

9. Czego Jörg Friedrich nie przyjął do wiadomości

Jeszcze w *Pożodze* Friedrich dowodził, że naloty nie miały zbyt wielkiego wpływu na przebieg wojny, a więc pozbawione były nie tylko legitymacji moralnej, lecz także sensu praktycznego. Podczas dyskusji niemieccy historycy wykazywali, że taka teza jest nieprawdziwa – jak prof. Horst Boog, uważany w tamtym czasie za najwybitniejszego znawcę tematu *Bombenkrieg*. Jeszcze w recenzji *Pożogi* Boog pisał, że Friedrich „nie przyjął do wiadomości” literatury historycznej, która była dlań niewygodna, a ataki bombowe – owszem – miały „ogromne negatywne oddziaływanie na niemiecki przemysł zbrojeniowy i siłę militarnego oporu”¹⁰⁹.

Z kolei prof. Lothar Kettenacker, wicedyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego w Londynie, zauważał: „Prowadzone od wiosny 1942 r. z coraz większą intensywnością alianckie naloty na Niemcy były nie tylko odpowiedzią na uprzednie terrorystyczne ataki niemieckiego lotnictwa na Warszawę, Rotterdam, Coventry i Londyn; już pręcej był to brytyjski rachunek wystawiony Niemcom za atak na Związek Sowiecki”¹¹⁰. Ostatnia uwaga odnosi się zapewne do faktu, iż naloty strategiczne były długo najważniejszym wkładem Brytyjczyków w koalicję antyhitlerowską (obok wojny na Atlantyku oraz w obronie konwojów z zaopatrzeniem dla Sowietów, zaangażowania w Afryce Północnej i potem we Włoszech), a tym samym działaniem niejako zastępczym – za nieistniejący drugi front w Europie.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 98.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 142–143.

¹⁰⁹ H. Boog, *Kolossalgemälde des Schreckens*, „FAZ”, 10.12.2003.

¹¹⁰ Zob. antologia: L. Kettenacker (red.), *Ein Volk von Opfern? Die neue Debatte um den Bombenkrieg 1940–45*, Rowohlt Verlag, 2003 (tytuł nawiązywał do tytułu antologii sprzed kilku lat, która podsumowywała debatę wokół Goldhagena – brzmiał on: *Ein Volk von Mördern?*).

Teraz, w *Pogorzelskach*, Friedrich nie powtarzał już tezy o nieskuteczności bombardowań. Natomiast przekaz, jaki formułował, był w gruncie rzeczy sprzeczny. Raz przyznawał, że naloty miały skutki militarne¹¹¹, bo ograniczały sprawność aparatu wojennego Niemców – nie tylko produkcję przemysłową, ale zmuszały też do utrzymywania w Rzeszy jednostek wojskowych, zwłaszcza myśliwców, wyszkolonych pilotów i tysięcy dział artyleryjskich, których brakowało na froncie wschodnim (jak wielka była to skala, mowa była już wcześniej). Przyznawał również, że „niektóre operacje lotnicze pozwoliły zaoszczędzić aliantom daniny krwi podczas ofensywy lądowej”; że np. naloty taktyczne w latach 1944–1945, tj. wspomagające ofensywę lądową, pomagały aliantom ograniczać straty.

Potem jednak Friedrich dodawał jako kontrargument, że cóż z tego – bez nalotów na niemieckich cywilów, alianci i tak wygraliby wojnę. Najwyżej „obrońcy” (autor miał tu zapewne na myśli tych Niemców, którzy wypełniali rozkaz Hitlera o walce do końca) zabiliby może sto tysięcy alianckich żołnierzy więcej.

Po lekturze *Pożogi* i *Pogorzelsk* można by postawić autorowi pytanie: jakim językiem powinno się opisywać teraz – po jego książkach – zagładę Żydów? Zginęło ich w okupowanej Europie nie 2%, ale 95%. Jakim językiem opisywać niemiecki terror w okupowanej Polsce, w tym tragedię Warszawy, gdy z tego półtoramilionowego miasta końca wojny nie dożyło ponad 60% mieszkańców? Porównanie z Warszawą wydaje się o tyle zasadne, że podczas trwających niemal pięć lat alianckich nalotów zginęło trzy razy więcej Niemców cywilów niż w ciągu dwóch miesięcy powstania z 1944 r. Jakim językiem mówić więc o losach Warszawy, skoro Friedrich wyczerpał najcięższe kwantyfikatory?

10. Finał debaty z lat 2002–2003: odrzucenie interpretacji Friedricha

Patrząc z perspektywy, można powiedzieć, że publikując *Pogorzelska*, Friedrich posunął się o jeden krok za daleko. O ile bowiem reakcje na jego pierwszą książkę były w Niemczech w większości pozytywne, o tyle publikacja albumu wywołała już inny oddźwięk.

I tak, recenzent „Süddeutsche Zeitung” ocenił, że *Pogorzelska* należy wyrzucić do kosza¹¹². Ralph Giordano – niemiecki Żyd, który uważał, że alianckie naloty uratowały mu pośrednio życie – negatywnie odniósł się do tez Friedricha, jego patetyczny język uznając za grafomański („Kto chce próbować to zrozumieć, jego sprawa. Moja inteligencja nie starcza”)¹¹³. Krytykowano też powszechnie

111 J. Friedrich, *Brandstätten...*, op. cit., s. 224–225.

112 U. Raulff, *Vom Bombenhammer erschlagen. Der Feuersturm als Bildersturm: Jörg Friedrichs verstörende Galerie des Luftkriegs und seiner Opfer*, „SZ”, 18.10.2003.

113 R. Giordano, *Das mag begreifen, wer will*, „Die Welt”, 1.11.2003.

sposób, w jaki wydawca umyśl ręce – publikując tak drastyczne fotografie i zarazem się od nich dystansując¹¹⁴. Dyrektor berlińskiego Instytutu Badań nad Antysemityzmem Wolfgang Benz negatywnie ocenił dobór drastycznych zdjęć (to „podglądactwo”, które „narusza godność ofiar”) i komentarze do nich, sugerując, że album to „inscenizacja, która zastanawia i budzi wątpliwości”¹¹⁵.

Z kolei Julius H. Schoeps, historyk i niemiecki Żyd, krytykował: Friedrich „przemilcza przyczynę i skutek”, tymczasem „zdjęcia same w sobie nic nie wyjaśniają”, trzeba by je „zestawić w historycznym kontekście”. Tego brakuje. Brakuje również objaśnień sytuacji, w jakich robiono zdjęcia (czy nie ma wśród nich także zdjęć propagandowych? – pytał Schoeps). Album, ostrzegał historyk, może przyczynić się do relatywizowania niemieckich zbrodni: „Niemieckie zbrodnie i niemieckie cierpienia to nie zjawiska rozdzielne, ale nie można ich zrównywać”¹¹⁶.

Jeszcze ostrzej zareagowali autorzy dziennika „Frankfurter Rundschau” Richard Wagner¹¹⁷ oraz Matthias Arning¹¹⁸. Wagner zarzucił Friedrichowi, że stał się on propagatorem „nowego rewizjonizmu”; i Wagner, i Arning powiązali jego książki ze słynnym antysemitycznym wystąpieniem ówczesnego posła CDU do Bundestagu Martina Hohmanna. Taką samą odciażającą Niemców rolę, jaką u polityka mieli odgrywać Żydzi jako rzekomi sprawcy („naród oprawców”) zbrodni bolszewizmu, odgrywają u Friedricha naloty na Niemcy – argumentował Wagner – a książki pisarza to nic innego, jak tylko ujęty w nowe paradygmaty stary obraz à la Ernst Jünger, służący dziś do zdjęć z barków Niemców ich historycznej odpowiedzialności. „Albumem *Brandstätten* Friedrich dostarczył jak na talerzu nowych argumentów dla rewizjonizmu” – pisał Wagner – a to, w połączeniu z międzynarodowym już sporem o Centrum przeciwko Wypędzeniom, sprawia, iż ryzykujemy, że w Europie na nowo odrodzą się spory o to, kto bardziej cierpiał. A swymi książkami, odwołującymi się do emocji i prowokującymi emocje – dowodził Arning – Friedrich daje prawo pokoleniu wojennemu Niemców do pielęgnowania na nowo samoświadomości, że byli oni jedynie ofiarami wojny, bez żadnej własnej winy.

Natomiast dwaj recenzenci konserwatywnego „Frankfurter Allgemeine Zeitung”¹¹⁹ bronili pisarza, dowodząc, że album to jedynie dokumentacja fotograficzna, pokazująca tylko „jak było”. Obaj publicyści zapomnieli chyba,

114 Postępowanie wydawcy krytykowała większość recenzentów, także tych pozytywnie oceniających książkę.

115 *Man gibt die Opfer dem Voyeurismus preis. Der Historiker Wolfgang Benz über »Brandstätten«, das neue Buch von Jörg Friedrich*, „Die Welt”, 27.10.2003.

116 *Holocaust und Bombenkrieg sind nicht vergleichbar. Bilder allein vermitteln keine seriöse Aussage: Der Potsdamer Historiker Julius H. Schoeps über Jörg Friedrichs »Brandstätten«*, „Die Welt”, 24.10.2003.

117 *R. Wagner, Jenseits der Entlastung. Die Liebe zur Wahrheit und ein neuer Revisionismus*, „FR”, 12.11.2003.

118 *M. Arning, Im Namen der Grossväter*, „FR”, 5.11.2003.

119 *A. Platthaus, Bilderstreit um Tote i H. Ritter, Auge der Geschichte*, „FAZ”, 24.10.2003.

że to „Frankfurter Allgemeine Zeitung” należał kiedyś do tych mediów, które atakowały wystawę „Zbrodnie Wehrmachtu”, także za jej estetykę i upraszczającą emocjonalizację, jaką posłużył się Friedrich właśnie...

Na koniec w niemieckiej debacie o własnych ofiarach pisarz ten okazał się więc postacią wyjątkową – nawet jeśli wolno sądzić, że wielu jego czytelników i słuchaczy przyjmowało jego słowa z wdzięcznością – a jego interpretacje, de facto zrównujące na płaszczyźnie moralnej walczące strony, nie zostały przyjęte jako normy nowej pamięci (Friedrich zresztą nie ukrywał, że o to mu chodzi: w rozmowie z brytyjskim dziennikiem „The Guardian” mówił: „II wojna światowa jest przedstawiana tradycyjnie jako starcie pomiędzy Dobrem a Złem. Ale to nie było takie proste”¹²⁰). Rzeczywiście nie było to proste. Rzeczą jednak w tym, że odpowiedzialność za śmierć co najmniej pół miliona ludzi, w tym 75 tys. dzieci, oraz za traumy tych, którzy przeżyli naloty, ponosi w pierwszej kolejności III Rzesza i jej polityka wojny totalnej.

W procesie kształtowania się pamięci zbiorowej i polityki historycznej kluczowe znaczenie mają ich granice. W niemieckiej debacie o *Bombenkrieg* uznano, że Jörg Friedrich je przekroczył, a poetyka jego tak popularnych książek nie stała się normą dyskursu.

Polskie aspekty pamięci o *Bombenkrieg* w kontekście polityki historycznej

Z punktu widzenia polskiej pamięci o II wojnie światowej temat *Bombenkrieg* ma co najmniej trzy istotne aspekty. Dwa pozostają do dziś bardzo mało znane – zresztą nie tylko w Niemczech, lecz także w Polsce – i z perspektywy kreowania polskiej polityki historycznej posiadają wciąż spory potencjał. Trzeci natomiast to wyjątkowy przykład bardzo udanego zintegrowania w niemieckiej narracji po roku 1989 kluczowego polskiego wątku.

Mowa o Wieluniu oraz o nalocie Luftwaffe na to miasto rankiem 1 września 1939 r. Mniej więcej w pierwszej dekadzie XXI wieku stało się ono – zarówno w Polsce, jak i w Niemczech – ważnym miejscem pamięci (niem. *Erinnerungsort*), a nawet symbolem. Dziś Wieluń jest identyfikowany w obu krajach i dość powszechnie (przynajmniej, jeśli chodzi o elity funkcyjne, w tym polityków) z dniem 1 września 1939 r. jako symbol (obok Westerplatte) niemieckiej agresji na Polskę i początku II wojny światowej, a także miejsce symboliczne dla niemieckich zbrodni przeciw ludności cywilnej II Rzeczypospolitej w ogóle, popełnianych od pierwszego dnia tamtej wojny. W takiej roli Wieluń wszedł

120 German historian provokes row over war photos, „The Guardian”, 21.10.2003.

już do kanonu rytuałów związanych z obchodami rocznicy 1 września, jak też do niemieckiej polityki historycznej jako stały niemalże element w wystąpieniach wielu tamtejszych polityków.

1. Wieluń jako symbol początku *Bombenkrieg* w Europie

Jako ofiara barbarzyńskiego nalotu Luftwaffe na cel cywilny, niemającego absolutnie żadnego uzasadnienia z militarnego punktu widzenia, Wieluń odgrywa dziś trudną do przecenienia rolę w niemieckim dyskursie o II wojnie światowej, również w kontekście tematu *Bombenkrieg*.

Oto jeden przykład – znamieny, gdyż dotyczący Drezna, miejsca w Niemczech symbolicznego. Przemawiając tam 13 lutego 2020 r. podczas uroczystości upamiętniających 75. rocznicę alianckich nalotów na to miasto, prezydent Frank-Walter Steinmeier sformułował interpretację, którą można by uznać – patrząc z perspektywy minionych 35 lat – za swego rodzaju puentę niemieckiej dyskusji o własnych ofiarach tamtej wojny. Pierwsze zdanie wygłoszonej wówczas mowy prezydenta brzmiało: „Kilka miesięcy temu, rankiem 1 września 2019 r., stałem na rynku pewnego małego miasta w Polsce, Wielunia”, by „upamiętnić ofiary nalotu przed 80 laty”. Nalot ten, mówił dalej Steinmeier, był początkiem *Bombenkrieg* w Europie i zwiastunem tego, co stało się później¹²¹.

Przedstawioną w tym wystąpieniu przez Steinmeiera interpretację można by zatem streścić najkrócej tak: zniszczenie Drezna było końcem drogi, która zaczęła się w 1933 r. W takim ujęciu niemieckie ofiary alianckich nalotów można postrzegać w pierwszym rzędzie jako ofiary III Rzeszy i jej polityki – jako jej konsekwencję – a dopiero na dalszym etapie jako ofiary działań aliantów. W takim ujęciu, przy takiej – nazwijmy to – kolejności i gradacji odpowiedzialności, innego charakteru nabiera także dyskusja o prawnych czy moralnych aspektach alianckich nalotów strategicznych. Analizując zaś przebieg uroczystości rocznicowych w różnych miejscach Niemiec na przełomie roku 2024 i 2025, można sformułować opinię, że naszkicowana powyżej interpretacja jest dziś w tym kraju powszechna i dominująca (co nie oznacza rzecz jasna, że jedyna).

Jak to się stało, że pamiętać o nalocie na Wieluń, o którym jeszcze 35 lat temu mało kto słyszał w Polsce i Niemczech, awansowała do takiej roli, pierwszorzędnej z punktu widzenia polityki historycznej? Nie stało się to samo z siebie i przeanalizowanie tego przypadku, jego etapów, byłoby na pewno czymś fascynującym i pożytecznym.

¹²¹ O obchodach w Dreźnie 13 lutego 2020 r. zob. np. W. Pięciak, *Kolejność według Steinmeiera*, Tygodnik Powszechny, 18.02.2020, tygodnikpowszechny.pl. Tekst wystąpienia Steinmeiera: *Gedenkveranstaltung zum 75. Jahrestag der Bombardierung Dresdens am 13. Februar 1945*, Bundespräsidialamt, 13.02.2020, bundespraesident.de.

W tym miejscu powiedzmy tylko, że kluczową rolę odegrała tutaj jedna osoba: Joachim Trenkner (1935–2020)¹²². Przez wiele lat był dziennikarzem niemieckiej telewizji publicznej ARD (jej ówczesnej zachodniobерlińskiej stacji Sender Freies Berlin); na 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej przygotował film dokumentalny o nalocie na Wieluń. Od 1997 r. był stałym współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego” i na jego łamach opublikował w 1999 r. tekst historyczny pt. *Wieluń, czwarta czterdzieści*¹²³ – jak się zdaje, pierwszy materiał w ogólnopolskim tytule prasowym na ten temat. W ciągu kolejnej dekady Wieluń zaistniał na dobre w Polsce w sferze i naukowo-historycznej, i medialnej, i publicznej (za chwilowy bilans naukowego aspektu tej debaty można uznać antologię, która ukazała się w 2009 r. nakładem IPN¹²⁴). Z kolei w Niemczech pierwszą, jak się zdaje, publikacją w ogólnoniemieckim tytule był – znowu – artykuł Trenknera, opublikowany w 2003 r. w tygodniku „Die Zeit”¹²⁵.

Tak wyglądały „momenty założycielskie” w Polsce oraz w Niemczech, od których zaczęło się integrowanie Wielunia w kulturze pamięci i polityce historycznej obu krajów.

2. Luftwaffe przeciwko cywilom we wrześniu 1939 roku

Wieluń to nie jedyny polski wątek w debacie o *Bombenkrieg*. Dwa kolejne czekają wciąż na podjęcie – i to zarówno w wymiarze naukowo-historycznym, jak i w sferze polityki historycznej oraz kultury masowej.

Pierwszy wiąże się zresztą z Wieluniem: niemiecki nalot na to miasto nie był jedynym takim przypadkiem podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r. Luftwaffe atakowała wówczas wiele miast, nie różnicując przy tym celów wojskowych i cywilnych. Doświadczyła tego nie tylko Warszawa, niszczona z powietrza podczas jej oblężenia, lecz także czasem zupełnie małe miejscowości – jak np. Frampol, wówczas parotysięczne miasteczko na Rostoczu (dziś w powiecie biłgorajskim). Nalot z 13 września 1939 r. zniszczył zabudowę Frampola w 80%, zaś szacunki dotyczące liczby ofiar wahają się w różnych publikacjach od kilkunastu osób do aż półtora tysiąca (*sic!*).

Te rozbieżności nie są zresztą – w kontekście kampanii wrześniowej – niczym niezwykłym. O ile ogólnie wiadomo, że we wrześniu 1939 r. na terenie Polski armia niemiecka okazała się morderczo skuteczna – zginęło wtedy

122 O postaci Joachima Trenknera, który zmarł w grudniu 2020 r. podczas pandemii COVID-19, zob. np. dwa pośmiertne wspomnienia: Z. Rybczyński, *Nie żyje Joachim Trenkner – publicysta, który nadał rozgłos bombardowaniu Wielunia, Wieluń nasze miasto*, 26.12.2020, wielun.naszemiasto.pl oraz Ks. A. Boniecki, W. Pięciak, *Przyjaciel z Berlina*, Tygodnik Powszechny, 11.01.2021, tygodnikpowszechny.pl.

123 Tekst przypomniany na stronie „Tygodnika” w 2008 r.: J. Trenkner, *Wieluń, czwarta czterdzieści*, Tygodnik Powszechny, 29.08.2008, tygodnikpowszechny.pl.

124 J. Wróbel (red.), *Wieluń był pierwszy*, IPN, Łódź 2009.

125 J. Trenkner, *Ziel vernichtet. Wielun, 1. September 1939: Mit der Zerstörung des polnischen Städtchens durch die deutsche Luftwaffe begann der totale Bombenterror des Zweiten Weltkriegs*, *Die Zeit*, 6.02.2003, zeit.de.

ok. 200 tys. polskich cywilów – o tyle, mimo upływu prawie 80 lat od zakończenia II wojny światowej, pozostaje to wciąż tematem otwartym, czekającym na nowe badania.

Podobnie jak na osobne opracowanie czeka całościowe ujęcie działań Luftwaffe przeciwko ludności cywilnej II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r. – bez wątpienia spory odsetek ofiar cywilnych można przypisać tym atakom¹²⁶. Analiza taka, gdyby kiedyś powstała, mogłaby wnieść też istotny – polski – wkład w dalszy ciąg niemieckiej debaty o *Bombenkrieg*.

3. „Drezno za Warszawę”: polskie bombowce nad Niemcami

Na swojego autora – historyka, a być może także na reżysera filmowego – czeka również inny wątek, który jest może nie tyle nieznany (przynajmniej historykom), ile zapoznany, a przez to też niewykorzystany, jeśli chodzi o jego potencjał. Tymczasem to historia ciekawa, momentami nieoczywista, mająca swoje momenty wręcz filmowo dramatyczne, a przy tym pokazująca – poprzez losy jednostek – wielką historię.

Mowa o udziale polskich lotników w nalotach na Niemcy w szeregach brytyjskiego Bomber Command. O ile uczestnictwo Polaków i polskich dywizjonów w składzie brytyjskiego Fighter Command (Dowództwa Lotnictwa Myśliwskiego) jest powszechnie znane, o tyle wiedza o tym, że walczyli oni przez całą wojnę też we własnych dywizjonach bombowych, jest w Polsce słaba, natomiast w Niemczech – praktycznie zerowa¹²⁷. Inaczej niż w przypadku polskich pilotów myśliwców, nie ma także o nich filmów fabularnych – podobnych do licznych na przestrzeni dekad produkcji brytyjskich i amerykańskich. Te zresztą nadal powstają – by wspomnieć choćby miniserial o amerykańskich lotnikach „Masters of the Air” z 2024 r., wyprodukowany dla platformy Apple TV+ (polski tytuł: „Władcy przestworzy”)¹²⁸.

Naszkicujmy tutaj krótko ten „polski rozdział”, jeśli chodzi o temat *Bombenkrieg*¹²⁹. W nalotach na okupowaną Europę, w tym na Niemcy, uczestniczyły

¹²⁶ Liczba 200 tys. polskich ofiar cywilnych podczas kampanii wrześniowej 1939 r. to cały czas szacunki. Przegląd tematyki strat osobowych w Polsce w okresie II wojny światowej – zob. np. W. Materski, T. Szarota (red.), *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, IPN, Warszawa 2009. Natomiast nowe ustalenia na temat strat Wojska Polskiego w trakcie kampanii 1939 r. przynosi praca, która dopiero czeka na publikację – autorstwa historyków Dawida Golika, Krzysztofa Pięciaka i Piotra Sadowskiego (maszynopis w posiadaniu autora).

¹²⁷ Warto tu zaznaczyć, że w Wielkiej Brytanii istnieje społeczne muzeum poświęcone polskim dywizjom bombowym. Prace nad jego utworzeniem rozpoczęła w 2010 r. grupa wolontariuszy, Polaków i Brytyjczyków, na terenie dawnej bazy RAF w Ingham (hrabstwo Lincolnshire), gdzie podczas II wojny światowej stacjonowały m.in. dwa polskie dywizjony (o numerach 300 oraz 305). Powstało tam Centrum Polskich Dywizjonów Bombowych (Polish Bomber Squadrons Centre), którego głównym elementem jest otwarta w 2024 r. wystawa. Więcej zob. pl.rafingham.co.uk.

¹²⁸ Informacje o serialu zob. np. „Masters of the Air”, Wikipedia, en.wikipedia.org.

¹²⁹ O udziale polskich lotników w nalotach RAF-u na Niemcy zob. np. M. Nocuń, T. Potkaj, W. Pięciak, *Berlin za Warszawę*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7/2004, 15.02.2004; M. Nocuń, W. Pięciak, *Musiałem myśleć jak maszyna*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7/2005, 13.02.2005. We wszystkich tych tekstach – publikowanych na kolejne rocznice nalotów na Drezno – występowali żyjący jeszcze wtedy weterani z czterech polskich dywizjonów bombowych, które walczyły

z terenu Wielkiej Brytanii cztery polskie dywizjony bombowe o numerach 300, 301, 304 i 305, operacyjnie podległe Bomber Command¹³⁰. Brały one udział w wielu znanych bombardowaniach – począwszy od ataku na Berlin w marcu 1941 r., po Mannheim, Bremę, Hamburg, Kolonię (na tysiąc maszyn, które w maju 1942 r. zaatakowały to miasto w tzw. nalocie tysiąca bombowców, ponad sto stanowiły te polskie) i wiele innych, w tym we wspomnianym nalocie na Drezno w 1945 r.

Podobnie jak formacje brytyjskie i amerykańskie, również polskie dywizjony bombowe ponosiły duże straty. Rok 1942 stanowił szczytowy punkt ich wysiłku bojowego – a także największych strat: 450 lotników zabitych i wziętych do niewoli; 89 samolotów straconych. Podczas całej wojny zginęło łącznie prawie półtora tysiąca członków załóg bombowców (to znacznie więcej niż liczba żołnierzy 2 Korpusu poległych pod Monte Cassino – około tysiąca), a kilkuset trafiło do niemieckiej niewoli. W 1943 r. straty Dywizjonu 301 były tak duże, że został rozformowany. Resztki Dywizjonu 304 skierowano do obrony wybrzeża Anglii, a Dywizjon 305 zamieniono na myśliwski. Do końca wojny latał tylko Dywizjon 300; jego ostatnim zadaniem było zbombardowanie kwatery Hitlera w Berchtesgaden 25 kwietnia 1945 r. Polskie dywizjony bombowe uczestniczyły nie tylko w strategicznych nalotach na Niemcy, lecz także np. w walkach pod Dieppe (nieudany desant aliancki w 1942 r.), w zaopatrywaniu ruchu oporu w krajach okupowanych Europy, w walkach nad Afryką i Włochami, w desancie w Normandii, w wyzwolaniu Francji, Belgii i Holandii, a wreszcie – w nalotach taktycznych na terenie Niemiec w 1945 r. Dodajmy, że w *Bombenkrieg* brało udział również osiem polskich dywizjonów myśliwskich, działających w składzie Fighter Command – ich piloci eskortowali alianckie wyprawy bombowe.

Historia polskich lotników, którzy uczestniczyli w *Bombenkrieg*, obfituje przy tym w fascynujące biografie pojedynczych osób (niestety, inaczej niż w przypadku np. ocalonych z Holocaustu czy uczestników Powstania Warszawskiego, nie zarejestrowano wspomnień tych weteranów w ramach jakiegoś całościowego projektu, póki jeszcze żyli; pozostałe po nich relacje mają siłą rzeczy charakter rozproszony i rzadko kiedy wizualny). Obfituje też w wydarzenia dramatyczne, nieoczywiste (takie, które „lubi” kino). To przykładowo

w składzie Bomber Command. Wydaje się, że z polskich mediów to właśnie dział Historia „Tygodnika Powszechnego” poświęcił najwięcej uwagi polskim lotnikom z Bomber Command – w tamtym czasie, gdy na początku XXI wieku w Niemczech w sferze publicznej nastąpił bardzo intensywny powrót tematyki własnych ofiar nalotów. Autor niniejszego tekstu opublikował też wówczas poświęcony temu materiał w niemieckim dzienniku „Tageszeitung” (wcześniej propozycję zamieszczenia go odrzuciły dzienniki „Die Welt” i „Frankfurter Allgemeine Zeitung”). Zob. W. Pięciak, *Berlin für Warschau*, Tageszeitung, 18.09.2004, taz.de.

¹³⁰ Wśród zachowujących odrębność narodową jednostek Bomber Command były jeszcze – obok polskich – jeden dywizjon czechosłowacki i dwa francuskie. Ponadto pewna liczba lotników wielu narodowości służyła w dywizjonach brytyjskich. Zarazem w polskich dywizjonach latali również np. Kanadyjczycy, Estończycy czy Norwegowie.

zatuszowana (jak wiele na to wskazuje) historia buntu, do którego miało dojść w lutym 1945 r. w polskim Dywizjonie 300, gdy jego lotnicy, z których wielu pochodziło z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, otrzymali rozkaz udziału w nalocie na Drezno – wkrótce po tym, jak dotarła do nich wiadomość o ustaleniach, jakie przywódcy Wielkiej Brytanii, USA i Związku Sowieckiego poczynili na temat losu Polski w Jałcie¹³¹.

Opowieść ta ma swój niewykorzystany do tej pory potencjał – także z punktu widzenia polskiej polityki historycznej i jej udziału w dyskusji międzynarodowej.

Drezno i polityka historyczna wobec *Bombenkrieg* na szczeblu federalnym. Podsumowanie

W polskich dyskusjach pada czasem pytanie (względnie ujęte już jako zarzut), czy Niemcy piszą dziś swą historię na nowo. Odpowiedź na nie, tak postawione, jest prosta: oczywiście, że tak. Tak, gdyż historia (pamięć historyczna/pamięć zbiorowa) stale jest „pisana” (tj. interpretowana) na nowo. To, samo w sobie, jest zjawiskiem nieuniknionym, poniekąd naturalnym. Każde społeczeństwo wyobraża sobie przeszłość w zależności od aktualnego „ducha czasu”, zmienia jej obraz, inaczej rozkłada akcenty. Dlatego pytanie powinno brzmieć nie „czy”, ale „jak” Niemcy piszą dziś na nowo swoją historię – i co z tego wynika, również dla procesów społecznych i dla polityki.

Nie tylko zresztą w wymiarze historycznym, lecz także aktualnym, gdy odwołania do historii („lekcji historii”) bywają przywoływane jako legitymizacja – bądź przeciwnie: jako delegitymizacja – takich czy innych decyzji np. w polityce międzynarodowej (klasyczny przykład to – powtarzające się przed 24 lutego 2022 r. w wypowiedziach wielu polityków, zresztą z różnych formacji – uzasadnianie spolegliwej polityki Berlina wobec Rosji Putina przy pomocy argumentów i interpretacji odwołujących się – mocno jednostronnie zresztą – do historii, zwłaszcza do agresji Hitlera na Stalina).

Podobnie ma się rzecz z debatą wokół *Bombenkrieg*, z pamięcią i polityką historyczną w tym zakresie – również one nie są czymś statycznym, zastygłym, lecz zmieniają się, reagują na aktualne konteksty (wewnętrzne i światowe), sięgają po nowe narzędzia i rytuały, kładą odmienne akcenty.

Autor tego tekstu śledzi niemiecką debatę o *Bombenkrieg* od ponad 30 lat – od jesieni 1994 r., kiedy to podczas pobytu w Dreźnie miał możliwość

¹³¹ Relacje weteranów na temat ich przeżyć w pierwszych miesiącach 1945 r., w tym także na temat domniemanego buntu w polskim Dywizjonie 300, udało się zebrać np. w tekście reportersko-historycznym: P. Wilczyński, *Za co jeszcze walczyć?*, Tygodnik Powszechny, 8.02.2011, tygodnikpowszechny.pl.

przeprowadzenia szeregu długich i pogłębionych wywiadów z ludźmi, którzy przeżyli nalot z lutego 1945 r.¹³² Niektórzy z nich byli wtedy już dorośli, inni byli małymi dziećmi – niemniej dla nich wszystkich tamten atak był, jak się okazało, wydarzeniem formacyjnym, ponadpokoleniowym. Wspólne dla nich wszystkich były też ogromne emocje, które towarzyszyły tym wywiadam. Podobne do tych, jakie ujawniły się – już w wymiarze ogólnonarodowym – kilka lat później, gdy książki Jörga Friedricha zafunkcjonowały najpierw jako rodzaj katalizatora, a potem jako punkt odniesienia w dyskusji o interpretacjach *Bombenkrieg*, o formach (rytuałach) pamięci, wreszcie o języku, w jakim mówi się o tym w sferze publicznej, politycznej.

1. Drezno jako centralne miejsce dla pamięci o *Bombenkrieg*

Splot wielu czynników sprawił zaś, że w ciągu minionych 35 lat, po zjednoczeniu Niemiec, to właśnie Drezno stało się także miejscem najbardziej eksponowanym w tej debacie (na drugiej pozycji znalazł się Hamburg).

Zwłaszcza fakt, że po 1990 r. szeroko pojęte środowiska skrajnie prawicowe (od intelektualnych prawicowo-narodowych po jawnie neonazistowskie) postanowiły zawłaszczyć Drezno, przekształcając kolejne rocznice alianckiego nalotu w myśl własnych rytuałów i celebracji (pod hasłem „Bombowego Holokaustu na narodzie niemieckim”), przyczynił się do tego, że zarówno mieszkańcy Drezna, jak i politycy poniekąd zostali zmuszeni, aby dać temu odpór. Musieli też znaleźć własne rytuały, język i kulturę pamięci – w opozycji do tych proponowanych przez ekstremistów. Tak się zresztą z czasem stało, a symbolem kolejnych obchodów stał się „ludzki łańcuch” (*Menschenkette*), w którym 13 lutego wieczorem udział brało nawet po kilkadziesiąt tysięcy ludzi¹³³.

Toteż Drezno stało się miejscem, w którym po 1989/1990 r. miała się kształtować polityka wobec historii *Bombenkrieg* na szczeblu najwyższym – federalnym. Najpierw w osobie kanclerza Helmuta Kohla, który jadąc w grudniu 1989 r. na negocjacje z premierem NRD Hansem Modrowem, wybrał na miejsce tego spotkania (i swojego programowego wystąpienia politycznego) właśnie to miasto. Następnie zaś w osobach prezydentów Niemiec, którzy brali udział w odbywających się tutaj uroczystościach.

132 Reportaż historyczny pt. *Requiem dla miasta Drezna*, będący efektem tych prac, ukazał się w lutym 1995 r. w „Tygodniku Powszechnym”, a następnie, w wersji rozszerzonej, w książce autora: W. Pięciak, *Jak obalano Mur. Niemcy 1988–96*, Kraków 1996, s. 272–302.

133 Kształtowanie się w Dreźnie tych nowych rytuałów i kultury pamięci to osobny temat. Kompendium wiedzy o tym przynosi np. niezwykle szczegółowe opracowanie autorstwa drezdeńskiej socjolożki Claudii Jerzak, opublikowane w lutym 2024 r. na portalu Deutschland Archiv (dawniej papierowego periodyku historycznego, obecnie tylko w sieci). Obejmuje ono całościowo okres od 1945 r., poprzez czasy komunistycznej NRD, aż po współczesność. Zob. C. Jerzak, *Der 13. Februar 1945 im kollektiven Gedächtnis Dresdens. Gedenkrituale und Wandel der Erinnerungskultur*, Bundeszentrale für politische Bildung, 13.02.2025, bpb.de.

Byli to kolejno: Richard von Weizsäcker (CDU) w lutym 1991 r.¹³⁴, Roman Herzog (CDU) w lutym 1995 r.¹³⁵ (w tych obchodach 50. rocznicy nalotów wziął udział także Helmut Kohl, ale – jak podkreślał – nie jako kanclerz, lecz „zwykły uczestnik”), następnie Horst Köhler (CDU) w październiku 2005 r. (uczestniczył w uroczystości oddania do użytku odbudowanego z ruin Frauenkirche)¹³⁶, dalej – Joachim Gauck (CDU) w lutym 2015 r.¹³⁷ oraz Frank-Walter Steinmeier (SPD) w lutym 2020 r.¹³⁸ Występując tutaj, za każdym razem musieli oni znaleźć odpowiednie słowa, mające charakter najważniejszej wykładni – z punktu widzenia państwa i jego polityki historycznej¹³⁹.

2. Preludium: Helmut Kohl przy ruinach Frauenkirche

Gdy więc 19 grudnia 1989 r. – w tamtym burzliwym czasie, kiedy to po upadku Muru Berlińskiego demonstranci na ulicach miast w NRD wysycili już politycznie i emocjonalnie hasło „Wir sind das Volk!” („To my jesteśmy narodem”), i gdy dominować zaczęły nowe hasła „Wir sind ein Volk!” („Jesteśmy jednym narodem”) i „Deutschland einig Vaterland!” („Niemcy jedna ojczyzna”) – kanclerz Helmut Kohl pojawił się w Dreźnie, za tło do swojego wystąpienia wybrał ruiny kościoła Frauenkirche. Został on zniszczony w lutym 1945 r. przez alianckie bomby i pozostawiony pod postacią rumowiska przez władze NRD, które uczyniły zeń narzędzie antyzachodniej polityki: pomnik „anglo-amerykańskiego terroru bombowego”. Potem, w latach 80., ruiny świątyni stały się miejscem, gdzie 13 lutego zbierali się drezdeńscy, którzy chcieli sami uczyć

134 Prezydent von Weizsäcker wziął udział w nabożeństwie ekumenicznym w katedrze katolickiej w Dreźnie 13 lutego 1991 r. i wygłosił tam przemówienie, w którym wiele miejsca poświęcił trwającej wtedy wojnie w Zatoce Perskiej – tj. prowadzonej przez międzynarodową koalicję pod egidą ONZ operacji „Pustynna Burza”, której celem było wyzwolenie Kuwejtu spod okupacji irackiego reżimu Saddama Husajna. W sytuacji, gdy na ulicach niemieckich miast odbywały się liczne demonstracje przeciwko tej operacji (Niemcy wzięli w niej udział w wymiarze politycznym i logistycznym, nie zaś militarnym), Weizsäcker poparł działania aliantów i szukał dla nich uzasadnienia także w historii II wojny światowej (konieczność pokonania dyktatorskiego reżimu siłą). Tekst wystąpienia Richarda von Weizsäckera: *Ansprache am Ende des ökumenischen Gottesdienstes in der Dresdner Kathedrale*, Bundespräsidialamt, 13.02.1991, bundespraesident.de.

135 Tekst wystąpienia Romana Herzoga: *Ansprache von Bundespräsident Roman Herzog zum 50. Jahrestag der Zerstörung von Dresden im Zweiten Weltkrieg*, Bundespräsidialamt, 13.02.1995, bundespraesident.de.

136 Tekst wystąpienia Horsta Köhlera: *Ansprache von Bundespräsident Horst Köhler zur Eröffnung der Dresdner Frauenkirche*, Bundespräsidialamt, 30.10.2005, bundespraesident.de. W uroczystości ponownego otwarcia odbudowanego Frauenkirche, która odbyła się 30 października 2005 r., wzięli także udział kanclerz Gerhard Schröder oraz szykująca się już do objęcia tego urzędu Angela Merkel. Był to moment przekazywania władzy – przedterminowe wybory do Bundestagu odbyły się 18 września 2005 r., a CDU/CSU otrzymały w nich nieco ponad pół procent głosów więcej niż SPD. W efekcie powstała „wielka koalicja” CDU/CSU-SPD, a pod koniec listopada 2005 r. fotel kanclerza zajęła Merkel.

137 Tekst wystąpienia Joachima Gaucka: *Gedenkveranstaltung anlässlich des 70. Jahrestages der Zerstörung Dresdens*, Bundespräsidialamt, 13.02.2015, bundespraesident.de.

138 Tekst wystąpienia Franka-Waltera Steinmeiera: *Gedenkveranstaltung zum 75. Jahrestag der Bombardierung Dresdens am 13. Februar 1945*, Bundespräsidialamt, 13.02.2020, bundespraesident.de.

139 Johannes Rau (SPD), który sprawował urząd prezydenta RFN w latach 1999–2004, nie wystąpił w Dreźnie, choć razem z kanclerzem Schröderem wziął udział w obchodach 55. rocznicy, które miały miejsce w prawie już odbudowanej Frauenkirche, zob. *Themennachmittag Dresden am Sonntag*, Presseportal, 13.02.2000, presseportal.de.

fot. Wojciech Konończuk, 2025



fot. Richard Peter, wikipedia.org, 1945



- Odbudowany kościół Frauenkirche w Dreźnie z wyraźnie odznaczającymi się oryginalnymi murami (2007 r.).
- Zniszczony pomnik Lutra przed ruinami kościoła Frauenkirche w Dreźnie (1945 r.).

pamięć bliskich – jeszcze nie był to gest opozycji, ale już krok uczyniony poza oficjalnym obiegami.

Mowa wygłoszona tu przez Kohla 19 grudnia 1989 r. była chyba jednym z krótszych (trwała 15 minut), ale zarazem jednym z najważniejszych jego wystąpień. On sam nazwał później tamten dzień „moim kluczowym przeżyciem (*Schlüsselerlebnis*) na drodze do państwowej jedności [Niemiec]”, a nawet najtrudniejszym wystąpieniem w życiu¹⁴⁰.

Przemawiając nie tylko do kilkudziesięciu tysięcy zebranych przed Frauenkirche ludzi, z ich ogromnymi oczekiwaniami, ale adresując przesłanie też do zachodnich sojuszników i (niedawnych) wrogów zza żelaznej kurtyny (a także do kilkuset dziennikarzy, niemieckich i zagranicznych) – Kohl dziękował demonstrantom, którzy jesienią 1989 r. wyszli na ulice miast i miasteczek w NRD. Podkreślał, że prawdziwy pokój jest niemożliwy bez wolności.

Po czym padła deklaracja, kierunkowa (można powiedzieć) dla tego, co miało się wydarzyć w kolejnych miesiącach; kierunkowa również w tym znaczeniu, że kanalizująca wielkie społeczne emocje w NRD: „Moim celem pozostaje – jeśli tylko historyczna chwila na to pozwoli – jedność naszego narodu”. Kohl podkreślał przy tym, że rozumie obawy sąsiadów Niemiec i traktuje je poważnie – zarówno ich obawy, jak i ich pragnienie bezpieczeństwa.

Potem padły słowa nawiązujące do *genius loci*: „Tutaj, przed ruiną Frauenkirche w Dreźnie, przy miejscu pamięci o mieszkańcach Drezna, którzy stracili wtedy życie, złożyłem przed chwilą wiązanek kwiatów – także aby przypomnieć o cierpieniu i śmierci w tym przepięknym starym niemieckim mieście. W roku 1945 miałem 15 lat – co chcę powiedzieć tym młodym ludziom, którzy są tutaj na tym placu – i byłem wtedy uczniem, dzieckiem jeszcze. Miałem potem tę szansę, aby dorastać w Niemczech Zachodnich, na mojej ziemi rodzinnej, jaką był Palatynat, i należę do tego młodego wówczas pokolenia, które po tamtej wojnie przysięgło sobie – podobnie jak i teraz, i tutaj – «Nigdy więcej wojny, nigdy więcej przemocy!». A stojąc tutaj dzisiaj przed Wami, chciałbym rozszerzyć tę przysięgę, chciałbym Wam powiedzieć: z niemieckiej ziemi musi w przyszłości wychodzić zawsze pokój – to jest cel naszej polityki!”¹⁴¹ (wydaje się, że zwracał się nie tylko do ludzi na placu przed Frauenkirche, lecz także do tych, którzy mieli potem analizować przesłanie Kohla w europejskich i światowych stolicach).

¹⁴⁰ Wizycie Helmuta Kohla w Dreźnie w grudniu 1989 r. poświęcono cały osobny rozdział (pt. *Tamten dzień w Dreźnie*) w jego wspomnieniach wydanych w 1996 r., jeszcze u schyłku jego urzędowania: H. Kohl, *Ich wollte Deutschlands Einheit. Dargestellt von Kai Diekmann und Ralf Georg Reuth*, Propyläen Verlag, 1996, s. 215 i następne.

¹⁴¹ Tekst wystąpienia Helmuta Kohla w Dreźnie 19 grudnia 1989 r.: *Rede des Bundeskanzlers auf der Kundgebung vor der Frauenkirche in Dresden*, Bulletin 150–89, Bundesregierung, 22.12.1989, bundesregierung.de.

3. Niemieccy prezydenci w Dreźnie:

model interpretacyjny *Bombenkrieg* w polityce federalnej

O ile więc Helmut Kohl wybrał Drezno – akurat Drezno¹⁴² – na historyczno-symboliczne kulisy swojego politycznego przesłania (w tym w jego części skierowanej do otoczenia zagranicznego: iż nikt nie musi bać się zjednoczonych na nowo Niemiec, gdyż te wyciągnęły właściwą lekcję z historii II wojny światowej), o tyle kolejni wymienieni powyżej przedstawiciele Republiki Federalnej przybywali tutaj już z powodu rocznicy nalotu z lutego 1945 r. (albo, jak Köhler, z powodu związanego z tym wydarzeniem).

Analizując całościowo wystąpienia von Weizsäckera, Herzoga, Köhlera, Gaucka i Steinmeiera – przypomnijmy: mające miejsce na przestrzeni 30 lat, pomiędzy rokiem 1991 a 2020 – można zauważyć w nich kilka wspólnych elementów interpretacyjnych. Przede wszystkim akcentowanie kolejności wydarzeń – nalot na Drezno jako konsekwencja wojny rozpętanej przez III Rzeszę. „Wiemy, kto zaczął tę morderczą wojnę – mówił w 2015 r. Joachim Gauck. – Wiemy to. I dlatego też ani nie chcemy zapomnieć, ani nigdy nie zapomnimy o tych, którzy padli ofiarą sposobu, w jaki Niemcy prowadziły tę wojnę. Nie zapominamy o tym, gdy dzisiaj upamiętniamy tutaj niemieckie ofiary”. Dalej: wspólnym elementem jest potępienie wojny (i szerzej: użycia siły) jako narzędzia polityki (przy jednoczesnym przyznaniu, iż użycie siły bywa konieczne; tak pokonano wszak III Rzeszę).

Takiemu ujęciu towarzyszy przedstawienie ofiar alianckiego nalotu jako w pierwszym rzędzie ofiar polityki III Rzeszy, która skutkowała także *Bombenkrieg*. Mówiąc inaczej: głównym winnym cierpień niewinnych Niemców (i tych siedzących w schronach pod bombami, i tych uciekających na mrozie przed Armią Czerwoną, i tych wysiedlanych ze swoich domów po wojnie) staje się w takim ujęciu Adolf Hitler i jego zbrodnicza polityka.

To istotne przesunięcie akcentów zarówno w stosunku np. do interpretacji Jörga Friedricha (wedle której, przypomnijmy, winę mieliby ponosić na równi Hitler, Churchill i Roosevelt), jak i do powszechnych – jak się zdaje – odczuć społecznych sprzed roku 1989. A w jakiejś mierze również i potem, podczas apogeum debat wokół „powrotu własnych ofiar” na przełomie wieków XX i XXI, kiedy to niektóre z przejawów tych debat przypominały emocjonalny akt oskarżenia – przeciw aliantom czy przeciw krajom, z których wysiedlano

¹⁴² Jadąc wtedy do NRD na rozmowy z Modrowem, Kohl mógł zmierzać równie dobrze np. do Lipska – byłoby to może nawet miejsce bardziej oczywiste, ponieważ to Lipsk postrzegano wówczas jako kluczowe miasto dla przebiegu tamtej jesiennej rewolucji demokratycznej w NRD. Wybrano jednak Drezno i wydaje się, że nieprzypadkowo. Miasto to jako miejsce spotkania zostało ustalone już 5 grudnia, w rozmowach między szefem Urzędu Kanclerskiego a biurem premiera NRD, oficjalnym zaś punktem programu wizyty Kohla miało być od początku upamiętnienie ofiar nalotów na Niemcy przy ruinach Frauenkirche. Zob. np. materiał wspomnieniowy z grudnia 2019 r. na stronie MDR: *Helmut Kohls historische Rede in Dresden*, Mitteldeutsche Rundfunk, 16.12.2021, mdr.de.

Niemców (dla ich nazwania język debaty publicznej miał słowo-oskarżenie ukute jeszcze przed 1989 r.: *Vertreiberstaaten*).

Konsens pomiędzy prezydentami widać także w stwierdzeniu, że cierpień Niemców (niewinnych Niemców) nie powinno się rozgrywać, czynić z nich swego rodzaju przeciwwagi dla ich zbrodni i cierpień, jakie zadali oni innym. Tymczasem w tym właśnie kierunku zmierzało kwestionowanie przez środowiska prawicowo-narodowe i skrajnie prawicowe liczby ofiar nalotu, którą ustaliła komisja historyczna, powołana w 2004 r. przez burmistrza Drezna (uznała ona, że ofiar było ok. 25 tys.). Głosy takie miały pojawiać się również w szeregach Alternatywy dla Niemiec (AfD), np. w lutym 2020 r. jej współprzewodniczący Tino Chrupalla oznajmił, że jego zdaniem w Dreźnie zginęło 100 tys. ludzi¹⁴³.

Patrząc wstecz, można powiedzieć, że taką właśnie postawę antycypował prezydent Roman Herzog, gdy podczas obchodów w 1995 r. mówił: „Cierpień narodów w czasie tej wojny nie można przeciwstawiać sobie nawzajem, w celu konfrontowania ich ze sobą”. I dalej: „Jest to rok żałoby [tj. rok 1995]. Rok wspomnień. Rok zadumy i refleksji. Wniosek, jaki dla nas z tego płynie, brzmi: nie przerzucać się wzajemnie cierpieniami, ale dążyć do porozumienia. I pamiętać, bo jest to przestroga po wsze czasy”.

Rozwijając tę myśl: we wszystkich przemówieniach prezydentów wygłaszanych w Dreźnie pojawiały się odwołania do takich miejsc jak Coventry, Rotterdam, Warszawa czy miasta w Związku Sowieckim – miejsc, które padły ofiarą niemieckich nalotów. Widać przy tym dbałość o to, aby w obchodach brali udział goście z zagranicy, z krajów, które wówczas były przeciwnikami Niemiec – ci zaproszeni z Wielkiej Brytanii (np. przedstawiciele rodziny królewskiej, pojedynczy weterani Bomber Command, burmistrz Coventry itd.) uczestniczyli we wszystkich tych uroczystościach. Przybywali też delegaci z innych państw, zwłaszcza z USA (np. ambasador). Z czasem pojawiają się osoby także z Polski – np. podczas poświęcenia na nowo Frauenkirche był obecny uczestnik polskiego ruchu oporu z Gostynia, więzień III Rzeszy, który zorganizował zbiórkę na rzecz odbudowy kościoła.

Zwróćmy uwagę, że obecność polskiego wątku w tych wystąpieniach z biegiem lat zwiększa się – i nabiera konkretnej „twarzy”, a to pod postacią odwołania do Wielunia. Po raz pierwszy miasto to wspomniął Joachim Gauck w wystąpieniu w 2015 r. – jako jedną z wielu miejscowości zniszczonych

143 Zob. np. „Goebbels war damit erstaunlich erfolgreich“. Ein Interview von Klaus Wiegrefe mit dem Militärhistoriker Rolf-Dieter Müller, Der Spiegel, 9.02.2020, [spiegel.de](https://www.spiegel.de).

podczas wojny (Gauck wskazał i miasta będące ofiarami niemieckich nalotów, i niemieckie miasta zbombardowane przez aliantów)¹⁴⁴.

Natomiast w wystąpieniu Franka-Waltera Steinmeiera w 2020 r. los Wielunia stanowi już w ogóle punkt wyjścia, porządkujący i ustawiający interpretacyjnie cały dalszy wywód historyczno-polityczny. Steinmeier stawia mianowicie tezę: „Atak na Wieluń był preludium (*Auftakt*) do brutalnej *Bombenkrieg*, w której na celowniku znalazła się ludność cywilna w miastach. Niemiecka Luftwaffe z jednej, a brytyjskie i amerykańskie bombowce z drugiej strony zniszczyły w toku tej wojny setki miast w prawie wszystkich krajach Europy”¹⁴⁵.

Dalej mówił on: „Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby przypomnieć o nalotach na Drezno przed 75 laty. Upamiętniamy ofiary *Bombenkrieg* w tym mieście, w Niemczech oraz w Europie. A także upamiętniamy wszystkie ofiary ludobójstwa, wojny i przemocy”.

W chwili, gdy autor kończył ten tekst, trwały przygotowania do obchodów 80. rocznicy bombardowań Drezna. Toczył się nabór do społecznych służb porządkowych, które miały czuwać nad organizacją „ludzkiego łańcucha”. Planowano, że będzie on mieć długość czterech kilometrów, i spodziewano się, iż weźmie w nim udział – jak zwykle – co najmniej kilkanaście tysięcy ludzi. W komunikatach podkreślano, że porządkowi odpowiadają tylko za organizację, zaś za bezpieczeństwo – policjanci.

W tych dniach w Niemczech dużym zgromadzeniem towarzyszyła szczególna atmosfera – po tragicznym w skutkach zamachu na jarmarku bożonarodzeniowym w Magdeburgu. Spodziewano się również, jak zwykle, demonstracji środowisk neonazistowskich – rok wcześniej, w lutym 2024 r., uczestniczyło w niej ok. 800 osób. Towarzyszyła im kilkutysięczna kontrademonstracja; część jej uczestników zapewne podpisałaaby się pod postulatem formułowanym (nie po raz pierwszy) w środowisku skrajnej lewicy, aby zrezygnować zupełnie z drezdeńskich obchodów¹⁴⁶.

¹⁴⁴ Cytat: „So viele Städte haben im Krieg schreckliche Bombardements erlitten. Städte, die von den Deutschen angegriffen wurden: das polnische Wieluń, Rotterdam, Belgrad, London, Leningrad oder Coventry. Auch Städte, über denen alliierte Piloten ihre Bomben abwarfen: Kassel, Darmstadt, Essen, Lübeck, Berlin, Würzburg, Swinemünde oder Pforzheim. Doch es sind Hamburg und vor allem Dresden, die zum Symbol für die Leiden der deutschen Zivilbevölkerung im Bombenkrieg wurden – wegen der Zahl der Opfer und wegen der ungeheuren Feuersbrünste”.

¹⁴⁵ Cytat: „Der Angriff auf Wieluń war auch der Auftakt zu einem brutalen Bombenkrieg, in dem die Zivilbevölkerung in den Städten ins Fadenkreuz geriet. Die deutsche Luftwaffe auf der einen, britische und amerikanische Bomber auf der anderen Seite zerstörten im Verlauf des Krieges hunderte Städte in fast allen Ländern Europas. Sie zogen eine bis dahin noch nie dagewesene Spur der Verwüstung, die von Großbritannien über Deutschland bis nach Russland reichte. Als dieser Krieg im Mai 1945 mit der Befreiung Europas vom Nationalsozialismus endete, da lagen weite Teile des Kontinents unter Asche und in Trümmern”.

¹⁴⁶ Postulat taki pojawiał się wówczas też wśród działaczy Grüne Jugend, młodzieżówki partii Zielonych. O krytyce drezdeńskich obchodów ze skrajnie lewicowej perspektywy zob. np. D. Muschenich, *Umstrittenes Gedenken. Wie der Opfer der Bombardierung Dresdens vor 79 Jahren gedenken? Gar nicht, fordern Kritiker:innen – auch weil das für Neonazis anschlussfähig sei*, Tageszeitung, 13.02.2024, taz.de.

4. Barack Obama w Buchenwaldzie i Dreźnie: amerykańska legitymizacja niemieckiej narracji

Gdy mówimy o prezydentach w Dreźnie, warto przypomnieć też wydarzenia z czerwca 2009 r. – choć w tym wypadku mowa będzie nie o przywódcy Niemiec, lecz USA. Krótka, ale bogata w symbolikę wizyta, jaką Barack Obama, sprawujący wtedy od niespełna pół roku urząd głowy państwa, złożył wówczas w Niemczech, mogłaby być analizowana pod kątem prowadzenia polityki historycznej. Wydaje się ona modelowym wręcz przykładem takiej polityki, w tym przypadku – w wydaniu Obamy i kanclerz Merkel¹⁴⁷.

Na początku czerwca 2009 r. Obama, z którym wielu w Niemczech wiązało duże nadzieje (widząc w nim przeciwwagę dla jego poprzednika George’a W. Busha, którego w RFN nie darzono estymą), wygłosił na Uniwersytecie Kairskim mowę skierowaną do świata islamskiego; miała ona stanowić gest pojednania i nowy początek w relacjach USA z krajami islamskimi. Z Kairu Obama miał udać się do Normandii, aby wziąć udział w 65. rocznicy lądowania aliantów. Po drodze zrobił zaś przystanek w Niemczech, by odwiedzić miejsce pamięci w Buchenwaldzie, w latach 1937–1945 obozie koncentracyjnym III Rzeszy.

Na pozór skierowana więc w przeszłość wizyta w RFN była, jak się zdaje, sygnałem politycznym adresowanym do Izraela i społeczności żydowskiej w USA: pobyt w Buchenwaldzie miał stworzyć przeciwwagę dla Kairu, gdzie Obama krytykował politykę Izraela w stosunku do Palestyńczyków, i stanowić przesłanie, że próbując otworzyć się na świat islamski, Stany Zjednoczone nie zapominają o zobowiązaniach wobec Izraela, wynikających również z historii. Prezydenccy doradcy uznali najwyraźniej, że taki kontrpunkt będzie wskazany, skoro – jak pisał korespondent dziennika „Neue Zürcher Zeitung” – „podczas kairskiego wykładu nikt z obecnych nie klaskał, gdy Obama przypominał los milionów Żydów w Europie, za to potężny aplauz wybuchł, kiedy mowa była o cierpieniu Palestyńczyków”¹⁴⁸.

Kto zaproponował, by podczas krótkiego przystanku w Niemczech prezydent przenocował nie w Lipsku albo Weimarze koło Buchenwaldu, ale dalej – w Dreźnie? Prasa niemiecka twierdziła, że propozycja wyszła od amerykańskiej delegacji przygotowującej wizytę, której Drezno spodobało się bardziej. Ale niemieccy dziennikarze twierdzili również, że gdy ustalano napięty

¹⁴⁷ O polityce historycznej Baracka Obamy wobec pamięci o II wojnie światowej, jego wizycie w Niemczech w 2009 r., a także wypowiedzi na temat „polskich obozów” zob. np. W. Pięciak, *Błogosławiona wina Baracka Obamy*, Tygodnik Powszechny, 5.06.2012, tygodnikpowszechny.pl.

¹⁴⁸ U. Schmid, *Obama verneigt sich vor den Holocaust-Opfern*, Neue Zürcher Zeitung, 5.06.2009, nzz.ch oraz *idem*, *Steife Freundschaftsschwüre in Dresden*, Neue Zürcher Zeitung, 5.06.2009, nzz.ch.

program pobytu Obamy, to już rząd niemiecki miał zabiegać, aby znalazła się w nim wspólna wizyta obojga przywódców we Frauenkirche, symbolu miasta¹⁴⁹.

Podczas pobytu w kościele Obama i Merkel modlili się, zapalili świece oraz wysłuchali utworów w wykonaniu organisty i trębacza. Jak czytamy w relacji na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, prezydent USA wpisał się do wyłożonej księgi z intencjami modlitewnymi: „*My best wishes to the congregation and People of Dresden, for symbolizing the possibility of reconciliation, reconstruction and hope. God bless you*” („Moje najlepsze życzenia dla wspólnoty tej świątyni oraz dla mieszkańców Drezna za to, że symbolizują możliwość pojednania, odnowy [względnie: odbudowy] i nadziei. Niech Bóg was błogosławi”¹⁵⁰).

Następnie z Drezna Obama poleciał śmigłowcem do Buchenwaldu – miejsca, do którego miał przywiązywać dużą wagę także dlatego, że jego krewny, brat jego babci, jako żołnierz armii amerykańskiej brał udział w wyzwolaniu obozu w Ohrdruf, będącego jednym z podobozów KL Buchenwald. Wraz z Angelą Merkel zwiedził miejsce pamięci w Buchenwaldzie, oprowadzany przez kilku byłych więźniów, w tym noblistę Eliego Wiesela (w tym miejscu zaznaczmy, że historia Buchenwaldu nie skończyła się w 1945 r. wraz z jego wyzwoleniem przez Amerykanów – po tym, jak armia USA wycofała się z Turynii, która weszła do sowieckiej strefy okupacyjnej, na terenie dawnego kacetu swój tzw. obóz specjalny utworzyła sowiecka bezpieka – NKWD; w tej roli funkcjonował on do 1950 r.¹⁵¹).

Fakt, że podczas tej krótkiej wizyty, skoncentrowanej początkowo na Buchenwaldzie, Obama znalazł czas, by zatrzymać się w Dreźnie i odwiedzić Frauenkirche, miał – wolno sądzić – dla Niemców podobną wagę (symboliczną, polityczną i emocjonalną), jaką miałyby w Polsce wizyta prezydenta USA np. w Muzeum Powstania Warszawskiego i na Powązkach.

Można zakładać, że Obama nie uczynił tego gestu nieświadomie. W tamtym momencie, po „złodowaceniu” relacji między Berlinem a Waszyngtonem za rządów George’a W. Busha, Stany Zjednoczone były zainteresowane odbudową dobrych stosunków. Natomiast z punktu widzenia polityki historycznej Merkel zaproszenie Obamy do Frauenkirche stanowiło posunięcie mistrzowskie: prezydent USA legitymizował niemiecką narrację o II wojnie światowej, w której

149 Obama will Dresdner Frauenkirche besuchen, Der Spiegel, 3.06.2009, spiegel.de oraz Obama besucht nun doch die Frauenkirche, Merkur.de, 3.06.2009.

150 C.P. Müller, S. Locke, P. Schilder, Obama in Deutschland. Himmel und Hölle, „FAZ”, 6.06.2009, faz.net.

151 O czterech etapach historii Buchenwaldu – najpierw jako obozu koncentracyjnego w III Rzeszy (w latach 1937–1945), potem jako obozu koncentracyjnego NKWD (1945–1950), następnie jako miejsca pamięci oddającego NRD-owską wykładnię historii (1949–1989) i wreszcie jako miejsca, gdzie trzeba było znaleźć jakieś *modus vivendi* dla uwzględnienia wszystkich tych aspektów – zob. W. Pięciak, Buchenwald. Historia poczwórna, Tygodnik Powszechny, 6.05.2007, tygodnikpowszechny.pl. Natomiast o obozach NKWD zob. np. K. Wóycicki, Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej, Instytut Historii Nauki PAN, Warszawa 2011, s. 117 i następne.

centrum znajduje się miejsce na pamięć zarówno o ofiarach Holokaustu, jak i o tych własnych. *Drezno blisko Buchenwaldu* – ten tytuł z konserwatywnego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” był więcej niż tylko geograficznym opisem miejsc odwiedzonych wtedy przez Obamę¹⁵².

„Polityka zbiorowej pamięci – niemożliwa do zmierzenia, trudno ujmowalna w badaniach opinii, a mimo to jak najbardziej realna – stanowi jeden z najważniejszych czynników publicznego sporu. Określa granice tego, co dozwolone, i dla znacznej części obywateli definiuje elementarne pojęcia, jak duma, wstyd, lęk, zemsta i pociecha” – tak w 1998 r. pisało dwóch amerykańskich politologów, Andrei S. Markovits i Simon Reich, w książce *Niemiecki dylemat* poświęconej związkom między historią a polityką zagraniczną i polityką bezpieczeństwa współczesnych Niemiec¹⁵³. Gdyby szukać przykładów, jak wielowątkowo polityka (wewnętrzna i międzynarodowa) przecina się dziś nadal z historią (i emocjami) i jak tę ostatnią można wykorzystywać do kreowania aktualnej polityki – podróż Obamy na trasie Kair–Drezno–Buchenwald (i dalej do Normandii) wydaje się posunięciem modelowym¹⁵⁴.

5. Ciąg dalszy trwa

W niemieckiej pamięci zbiorowej – w tej jej sferze, która dotyczy III Rzeszy oraz II wojny światowej – znajdują się dziś dwa centralne elementy. Pierwszy to pamięć o Holokauście; jest on w sferze publicznej i polityce historycznej dominujący¹⁵⁵. Drugi to pamięć o własnych ofiarach, tutaj pod postacią różnych grup tychże ofiar. Są to: ofiary *Bombenkrieg*; ofiary ucieczki przed sowieckim frontem; ofiary powojennych wysiedleń; zgwałcone kobiety; jeńcy zmarli w niewoli (sowieckiej, ale też alianckiej; tutaj słowo klucz to *Rheinwiesenlager*); ofiary obozów NKWD w sowieckiej strefie okupacyjnej itd. Szczególne miejsce w tym „krajobrazie pamięci” zajmuje właśnie *Bombenkrieg*, już choćby z racji skali zjawiska (przy czym pojęcie „ofiary” obejmować może w tym kontekście nie tylko tych, którzy stracili życie).

152 P. Schilder, *Obama in Deutschland: Dresden nahe Buchenwald*, „FAZ”, 5.06.2009, faz.net.

153 A.S. Markovits, S. Reich, *Das deutsche Dilemma. Die Berliner Republik zwischen Macht und Machtverzicht*, Alexander Fest Verlag, 1998, s. 30.

154 O tym połączeniu aspektów historycznych i politycznych zob. np. G. Nonnenmacher, *Obama-Besuch. Geburtshelfer Europas*, „FAZ”, 5.06.2009, faz.net oraz J. Ross, *Barack in Buchenwald*, *Die Zeit*, 4.06.2009, zeit.de. Zaznaczmy tutaj, że tytuł tekstu w „Die Zeit” nie należy do zbyt udanych popisów pracy redaktorskiej.

155 Choć nie wszyscy tak to widzą: np. z ostrą krytyką niemieckiej kultury pamięci wystąpił – przy okazji 80. rocznicy wyzwolenia więźniów Auschwitz-Birkenau – Michel Friedman, dziennikarz, w latach 2000–2003 wiceprzewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech. W wywiadzie dla dziennika „Tagesspiegel” oznajmił, że niemiecka kultura pamięci to „czarna dziura”, w której wprawdzie „są jasne punkty, jak te miliony, które podejmują wysiłek dbania o pamięć, kładą *Stolpersteine* [kamienie upamiętniające Żydów-sąsiadów – WP]. Ale są też miliony, które zamieniają kulturę pamięci w straszną brunatną dziurę: oprawców przedstawia się jako ofiary, opowiada się wyłącznie o nalotach aliantów”. Omówienie wywiadu przez agencję DPA zob. *Holocaust-Gedenktag. „Kaum etwas aus der Geschichte gelernt” – Friedman beklagt deutsche Erinnerungskultur*, *Die Welt*, 22.01.2025, welt.de.

Warto również odnotować, tu jedynie na marginesie, że gdy mowa o „własnych ofiarach”, zmienia się dziś sens pojęcia „własny”. O ile w dotychczasowych dyskusjach pod kategorią „niemieckie ofiary” zwykło się rozumieć ofiary nalotów czy wysiedleń, o tyle prowadzony w 2024 r. w Niemczech sondaż ośrodka Ipsos (na zlecenie Instytutu Pileckiego) uchwycił ciekawy trend: współcześni obywatele tego państwa coraz częściej jako ofiary własne, niemieckie, postrzegają także niemieckich Żydów¹⁵⁶ (zjawisko to zasługuje na dalsze badanie). Tym istotniejsze jest śledzić, jak ta pamięć o własnych ofiarach (i związana z nią polityka) zmienia się i kształtuje.

Wracając zatem do naszych rozważań: to właśnie Drezno pokazuje, jak wygląda obecnie fundament interpretacyjny polityki historycznej RFN na najwyższym szczeblu, gdy idzie o temat *Bombenkrieg*. Dziś, pod koniec pierwszej ćwierci XXI wieku, fundament ten jest – można postawić taką tezę – rozwinięciem (na zasadzie kontynuacji) założeń, jakie pojawiały się w wystąpieniach prezydentów Niemiec już w latach 1991 i 1995. W takiej postaci stanowi on (chwilowy) punkt kulminacyjny rozwoju pamięci i polityki historycznej wokół tematu *Bombenkrieg* – procesu długiego trwania, który zaczął się już w roku 1945; procesu mającego cały czas charakter rozproszony, regionalny, a jedynie od czasu do czasu centralny, federalny.

Chwilowy, ponieważ, jak już powiedziano, mamy tu do czynienia z materią bynajmniej nie zastygłą, lecz dynamiczną. Nawet jeśli – wraz z odchodzeniem pokolenia, które doświadczyło *Bombenkrieg* i często zostało przezeń naznaczone na dalsze życie – stygły emocje (indywidualne, w rodzinach, a także te zbiorowe), to pamięć o *Bombenkrieg* oraz model upamiętnienia pozostają czymś żywym i nie są dane raz na zawsze. Niektórzy twierdzą przy tym, że nadal wpływają one na postawy i zachowania Niemców, gdy mowa np. o rosyjskiej napaści na Ukrainę i jej możliwych konsekwencjach dla całej Europy, jak również o zaangażowaniu Niemiec w pomoc dla Kijowa i w politykę wobec państwa agresora¹⁵⁷.

156 Aż 59% ankietowanych stwierdziło, że wśród ofiar Holokaustu najwięcej zginęło ich współobywateli, tj. Żydów niemieckich (w istocie było ich ok. 165 tys.). Analizując sondaż, który uchwycił również inne trendy, Hanna Radziejowska i Mateusz Fałkowski z berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego pisali: „Wszystko to może wzmacniać [w Niemczech] skłonność do oceny, że największą ofiarą II wojny byli Niemcy, choć ukryci pod różnymi kategoriami społeczno-demograficznymi”. Zob. H. Radziejowska, M. Fałkowski, *Jak wygląda niemiecka wina i pamięć 85 lat po wybuchu II wojny światowej? Mówi o tym sondaż przeprowadzony właśnie w Niemczech*, Tygodnik Powszechny, 1.09.2024, tygodnikpowszechny.pl. O sondażu zob. też *Sondaż na zlecenie Instytutu Pileckiego w Berlinie. Niemiecka wina i pamięć 85 lat po wybuchu II wojny światowej*, Instytut Pileckiego, instytutpileckiego.pl.

157 W grudniu 2024 r. prof. Felix Ackermann z Fernuniversität w Hagen, w eseju opublikowanym na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, postawił tezę, że to pamięć o „niszczycielskich nalotach na niemieckie metropolie, jak również własne doświadczenia ucieczki przed frontem” podczas II wojny światowej określają nadal wyobrażenie współczesnych Niemców o konflikcie w Europie, oddziałując paraliżująco i utrudniając realną ocenę np. w sferze polityki RFN wobec Rosji. Zob. F. Ackermann, *Zukunft, die nicht vergehen will*, „FAZ”, 12.12.2024. W wydaniu internetowym tytuł brzmiał: *Die Angst der Deutschen vor dem Dritten Weltkrieg*, faz.net.

Nie jest to zatem historia zamknięta, a jej ciąg dalszy trwa cały czas – nie tylko w Dreźnie, lecz także (a może przede wszystkim) w miastach i miasteczkach na terenie całych Niemiec.